Tytuł: Legacy (Dziedzictwo)

Tłumaczenie: Myszka707

Autor: C.J Daugherty

Spis Treści

Rozdział 1 – str. 3 Rozdział 2 – str. 8
Rozdział 3 – str. 14 Rozdział 4 – str. 23
Rozdział 5 – str. 39 Rozdział 6 – str. 46
Rozdział 7 – str. 57 Rozdział 8 – str. 69
Rozdział 9 – str.85 Rozdział 10 – str.98
Rozdział 11 – str. Rozdział 12 – str.
Rozdział 13 – str. Rozdział 14 – str.
Rozdział 15 – str. Rozdział 16 – str.
Rozdział 17 – str. Rozdział 18 – str.
Rozdział 19 – str. Rozdział 20 – str.
Rozdział 21 – str. Rozdział 22 – str.
Rozdział 23 – str. Rozdział 24 - str.
Rozdział 25 – str. Rozdział 26 – str.
Rozdział 27 – str. Rozdział 28 – str.
Rozdział 29 – str. Rozdział 30 – str.
Rozdział 31 – str. Rozdział 32 – str.
Epilog – str.

Rozdział 1

- Isabelle, potrzebuję pomocy!
Przyczajając się w ciemności, Allie szepnęła gwałtownie do telefonu. Mniej niż minutę słuchała głosu na drugiej linii. Co jakiś czas przytakiwała, a jej ciemne włosy kołysały się. Kiedy Isabelle przestała mówić, zaczęła grzebać przy telefonie, zsunęła tylnią klapkę, żeby wyjąć baterię. Wyrwała kartę SIM i zmiażdżyła ją butem.
Wspięła się po niskim, ceglanym murze wokół malutkiego, kwadratowego, londyńskiego ogrodu, w którym się ukryła, prawie niewidzialna w bezksiężycowej nocy i pobiegła wzdłuż pustej ulicy, zwalniając tylko po to, żeby wyrzucić telefon do kosza na śmieci. Kilka ulic dalej wyrzuciła baterię przez wysoki płot czyjegoś ogrodu.
Nagle oprócz dźwięku jej stóp uderzających o chodnik usłyszała coś jeszcze. Chowając się za białym vanem, stojącym na poboczu drogi, wstrzymała oddech i słuchała.
Kroki.
Jej oczy biegały wokół cichej ulicy, złożonej z tarasów domów, na której nie było żadnej kryjówki. Słyszała szybkie kroki swojego prześladowcy – nie miała dużo czasu.
Upadając na ziemię, Allie wczołgała się pod vana. Poczuła zapach asfaltu i oleju. Położyła policzek na nierównym, zimnym i wilgotnym po wcześniejszej burzy asfalcie.
Słuchała twardo, modląc się, żeby jej serce się uspokoiło.
Kroki były coraz bliżej. Kiedy prześladowca dotarł do vana, przestała oddychać, ale powoli ominął jej kryjówkę.
Poczuła ulgę. Wtedy prześladowca zatrzymał się.
Cały dźwięk jakby został wyssany z powietrza i Allie przez chwilę nie słyszała nic.
Słysząc ciche przekleństwo, drgnęła.
Po chwili usłyszała cichy, męski głos:
- To ja. Zgubiłem ją. – nastąpiła pauza i mężczyzna próbował się bronić – Wiem, wiem.. Posłuchaj, ona jest szybka i, jak sam powiedziałeś, zna ten teren. – następna pauza – Jestem na... –poruszył się, żeby zobaczyć nazwę ulicy - … Croxted Street. Zaczekam tutaj. –
W ciszy, która nastąpiła na długo, Allie zaczęła się zastanawiać, że prześladowca mógł podejść do niej na palcach, nie wydając żadnego dźwięku. W końcu nie usłyszała, żeby choć raz się poruczył.

Mięśnie zaczęły ją boleć od ciągłego leżenia nieruchomo na ziemi. Nagle usłyszała dźwięk i cała się spięła.
Więcej kroków.
Ich dźwięk było słychać wyraźnie w zimnym, nocnym powietrzu. Dostała gęsiej skórki, kiedy drugi mężczyzna zbliżał się do jej kryjówki. Słyszała uderzenia swojego serca, a ręce miała śliskie od potu.
Uspokój się. Pomyślała gwałtownie. Zachowaj spokój.
Ćwiczyła technikę oddychania, której nauczył jej Carter w trakcie semestru letniego w Akademii – skupianie się na powolnych wdechach i wydechach pomagało jej powstrzymać ataki paniki, które inaczej były niekontrolowane.
Trzy wdechy, dwa wydechy.
- Gdzie widziałeś ją ostatnio? – usłyszała niski, groźny głos, kiedy cicho próbowała oddychać.
- Dwie ulice wstecz – odpowiedział pierwszy mężczyzna.
Usłyszała szelest jego kurtki, kiedy poruszył się, żeby wskazać kierunek.
- Prawdopodobnie gdzieś skręciła albo schowała się w ogrodzie. Wróćmy i sprawdźmy za koszami na śmieci – jest mała. Mogła się za nimi schować. – westchnął – Nathaniel nie będzie zadowolony jeśli ją zgubimy. Słyszałeś co powiedział. Więc lepiej chodźmy.-
- Jest szybka jak diabli – powiedział zdenerwowanym głosem pierwszy mężczyzna.
- Tak, ale to już wiemy. Sprawdź tamtą stronę ulicy, ja sprawdzę tą.-
Kroki cichły, jednak Allie nawet nie drgnęła dopóki dźwięk w pełni nie zniknął. Pomimo to policzyła do pięćdziesięciu i ostrożnie wyśliznęła się spod vana. Stanęła pomiędzy samochodami i rozglądała się po całej ulicy, w każdym możliwym kierunku.
Nie ma ich.
Mając nadzieję, że podąża we właściwym kierunku, pobiegła jeszcze szybciej.
Kiedy jej życie było normalne, kochała biegać i nawet teraz jej stopy automatycznie przyjęły gładki, prosty rytm. Jej oddech wyrównał się, kiedy się ruszyła.
Ale nic teraz nie było normalne. Walczyła ze sobą, żeby nie spojrzeć przez ramię, ponieważ potknięcie bądź zranienie się oznacza odkrycie. I kto wie co mogłoby się stać?
W ciemności wydawało się jej, że to domy się ruszają, a nie ona. Było późno – ulica pogrążona była w ciszy.
Czujniki ruchu stały się jej wrogiem. Gdyby dotarła za blisko któregoś

domu, światła zaświeciłyby się, co zdradzałoby jej pozycję, dlatego trzymała się środka ulicy, pomimo rażących ją w oczy latarni.
Dotarła do skrzyżowania i zatrzymała się, dysząc i patrząc na znaki.
Foxborough Road. Co Isabelle mówiła? Potarła czoło, żeby sobie przypomnieć.
Powiedziała skręć w lewo na Foxborough. Zdecydowała po momencie.
A potem skręć w prawo na High Street. Ale Allie nie była pewna.
Wszystko działo się tak szybko.
Gdy tylko skręciła w lewo, Allie zobaczyła przed sobą jasne światła ulicy High Street i odetchnęła z ulgą, wiedząc, że miała rację. Jednak nawet wtedy biegnąc do wyznaczonego miejsca wypatrywała taxówek, autobusów i ciężarówek, które oznaczałyby, że jest bezpieczna. Stała teraz w polu widzenia.
Nie zwalniając, przyspieszyła i skręciła w prawo w ulicę High Street, szukając miejsca, które wyznaczyła Isabelle.
Tam! Allie dostrzegła bujnie udekorowany sklep z kanapkami na rogu i skręciła w prawo. Znalazła boczną uliczkę, w której dyrektorka kazała jej czekać. Nie oglądając się za siebie, popędziła w cień dwóch masywnych, metalowych koszy na śmieci. Opierając się o ścianę, zatrzymała się, żeby nabrać tchu. Włosy wpadały jej do oczu i całe mokre od potu przyklejały się jej do twarzy. Odgarnęła je i zmarszczyła nos.
Co do cholery tak śmierdzi?
Kosze na śmieci śmierdziały, ale wokół poczuła gorszy smród, Allie naprawdę nie chciała o nim myśleć. Skupiając się na ratunku, wpatrywała się we wejście do alejki. Isabelle powiedziała, że nie będzie musiała długo czekać.
Jednak z każdą mijającą minutą Allie robiła się coraz bardziej niecierpliwa. Nawet w ciemności czuła się za bardzo widoczna, jak łatwy cel.
Gdybym to ja się szukała, to byłoby pierwsze miejsce, gdzie bym spojrzała. Pomyślała.
Skrzywiła się, gryząc paznokcie z roztargnieniem, dopóki hasał dochodzący spod jej nóg nie przykuł jej uwagi. Spoglądając w dół, zobaczyła poruszające się pudełko po kanapce. W pierwszej chwili nie docierało do niej to, co widzi. Gdy kanapka zaczęła się przesuwać w jej kierunku, otworzyła usta ze zdziwienia. Pudełko poruszyło się w stronę światła i wtedy Allie dojrzała cienki, chwytny ogon ciągnący się po ziemi za pudełkiem.
Allie przykryła usta ręką, by stłumić krzyk.

Znajdowała się w siedlisku szczurów.
Rozglądnęła się z desperacją, ale nie było żadnego miejsca dokąd mogłaby pójść.
Podczas gdy pudełko po kanapce szło zygzakiem w jej kierunku, Allie ze strachu czuła łomotanie swojego serca, próbując stać spokojnie. Musiała pozostać w ukryciu.
Jednak kiedy pudełko ze szczurem wpadło na jej lewą stopę, miarka się przebrała. Allie biegiem wypadła z zaułka, jakby ktoś ją sparzył. Kiedy się zatrzymała i zorientowała się, że stoi z powrotem na ulicy, kompletnie nie wiedziała co robić.
Nagle czarny, elegancki samochód zatrzymał się tuż przed nią. Zanim Allie zdążyła zareagować wysoki mężczyzna wyskoczył z samochodu od strony kierowcy i stanął przed nią jednym, zgrabnym ruchem.
- Allie! Szybko! Wsiadaj do samochodu. –
Allie gapiła się na niego z zaskoczeniem. Isabelle powiedziała jej, że przyśle ludzi na pomoc, jednak nie powiedziała, że to będzie jeden mężczyzna w ekskluzywnym wozie. Wyglądał bardzo podobnie do mężczyzny, który zupełnie przed chwilą ją ścigał – był ubrany, jak wywnioskowała, w drogi garnitur i miał krótko ścięte czarne włosy.
Allie uniosła swój podbródek, jak uparte dziecko.
Nie ma mowy, żebym wsiadła do tego samochodu .
Odwracając się do ucieczki, zauważyła dwie wyłaniające się z ciemności postacie na drodze Foxborough Road. Biegli prosto w jej stronę.
Była uwięziona.
Odwracając się z powrotem do mężczyzny lśniącego wozu, dostrzegła, że patrzy na nią zmartwionym wzrokiem. W biegu opuścił samochód i warknął jak tygrys, rozpoznając swoją ofiarę. Kiedy niepewnie cofnęła się, wyciągnął do niej prawą rękę, mówiąc szybko bez interpunkcji.
- Allie nazywam się Raj Patel jestem ojcem Rachel Isabelle wysłała mnie żeby Ci pomóc proszę wsiądź do samochodu najszybciej jak potrafisz –Allie zamarła. Rachel była jedną z jej najlepszych przyjaciółek,a Isabelle dyrektorką Akademii Cimmeria.
Jeśli mówił prawdę, była z nim bezpieczna.
W sekundę próbowała rozjaśnić umysł, szukając znaku, który powiedziałby jej co ma robić. Jakiejkolwiek wskazówki, która potwierdziłaby, że jest tym, za kogo się podaje.
Nadal wyciągał pewnie rękę w jej stronę. Miał oczy Rachel.
- Nie chcesz, żeby Ci mężczyźni Cię złapali Allie. – powiedział. – Proszę wsiądź do samochodu. – Coś w jego głosie sprawiło, że Allie uwierzyła, że mówi prawdę. Jedno

magiczne słowo sprawiło, że zaczęła działać. Skoczyła w jego kierunku, doskoczyła szybko do nieznanych drzwi samochodu, żeby znaleźć klamkę i wślizgnęła się do środka. Sięgała po pasy, kiedy samochód ruszył.
W momencie, kiedy usłyszała kliknięcie zapięcia pasów, pędzili już 60 mil na godzinę.

Rozdział 2

Rzecz w tym, że noc zaczęła się tak dobrze.
Allie umówiła się ze swoimi starymi przyjaciółmi Markiem i Harrym pierwszy raz od miesięcy. To były chłopaki, z którymi trzymała się wcześniej, kiedy zawsze pakowała się w kłopoty – ona i Mark zostali aresztowani zaledwie kilka miesięcy temu.
Rodzice Allie nienawidzili ich obu, dlatego Allie spodziewała się odmowy, kiedy oświadczyła im, że dziś wieczorem wychodzi właśnie z nimi. Jednak w ogóle nie protestowali.
Jej matka powiedziała jedynie: - Proszę bądź przed północą. – I tylko tyle.
Od kiedy wróciła do domu z Akademii Cimmeria tego lata, traktowali ją inaczej. Z szacunkiem.
Allie poczuła się dziwnie, wychodząc bez żadnej kłótni.
Chociaż dziwniejsze było to, że wracała do parku, w którym zwykła szukać Marka i Harry'ego każdego wieczoru, huśtających się na drabinkach jak przerośnięte dzieci.
- Musicie znaleźć sobie pracę. – Powiedziała, kiedy wchodziła przez bramę.
- Allie! – Ryknęli, biegnąc do niej przez ciemny plac zabaw.
Była tak szczęśliwa, widząc ich, że nie mogła przestać się uśmiechać, a oni wyglądali na wstrząśniętych jak zobaczyli ją ponownie – klepali ją po plecach i wręczyli puszkę ciepławego cydru. Gdy już usiedli, dwóch chłopców na huśtawkach, a Allie na górze zjeżdżalni, rozmowa zaczęła się. Wszystko o czym mówili dotyczyło głównie wagarowania, podkradania się na stację linii kolejowych, żeby ją „oznaczyć", kradzieży rzeczy z Foot Locker (sklep z odzieżą i butami). W sumie dotyczyło rzeczy, o których zawsze razem rozmawiali.
Tylko teraz wydawało się to…Nudne.
Minęły tylko dwa miesiące odkąd Allie widziała ich ostatnim razem, ale czuła się tak jakby to było wieki temu. Tak wiele się wydarzyło podczas semestru letniego w Akademii Cimmeria. Pomogła uratować szkołę z pożaru. Prawie umarła. Znalazła ciało innego ucznia. Przypominając sobie te wszystkie wydarzenia, zadrżała.
Allie czuła, że na pewno nie zrozumieliby jej, gdyby próbowała wytłumaczyć im, jaka jest Akademia Cimmeria. Kiedy zapytali o jej nową szkołę, odpowiedziała ogólnie:
- To było trochę szalone, ale całkiem spoko.

- Wszyscy ludzie, którzy się tam uczą to totalni eleganci? – zapytał Harry, gniotąc puszkę po cydrze w ręce i rzucając ją do parku. Allie obserwowała błyszczącą puszkę, leżącą wśród miękkiej trawy.
- Taa, tak sądzę. – powiedziała, ciągle gapiąc się na puszkę.
Ale, pomyślała, nie mówiąc na głos, Naprawdę ich lubię.
- Traktują Cię jak pomoc do sprzątania? – w jego głosie było słychać współczucie, Mark próbował odczytać jej wyraz twarzy. Allie unikała jego wzroku.
- Niektórzy tak. – przyznała, myśląc o Katie Gilmore i grupie jej koleżanek. Chociaż pod koniec semestru razem z Katie próbowały ocalić szkołę z płomieni, przez co nabrały do siebie niechcianego szacunku.
- Nie są tacy źli. – zakończyła Allie.
- Nie mogę wyobrazić sobie chodzenia do szkoły z bandą elegantów. – Harry stanął na siedzeniu huśtawki i zaczął się huśtać. Jego głos oddalał się i przybliżał wraz z ruchem huśtawki.
- Powiedziałbym im gdzie mogą sobie iść, a potem skopałbym im dupę, tak myślę. –
- Tak jakby Ci na to pozwolili. – Zadrwił Mark, popychając łańcuchy huśtawki Harry'ego, dopóki nie zaczęła kołysać się na boki.
- Wracasz tam? – zapytał Mark, patrząc na Allie z nagłą powagą.
- Tak. Moi rodzice mówią, że muszę. I tak jakby… chcę, wiesz? – przetrzymała jego spojrzenie, mając nadzieje, że zrozumie.
Życie Marka różniło się od jej własnego – jego ojciec nie mieszkał z nim i żył tylko z matką w bloku. Jego matka wychodziła ze znajomymi do klubów i barów – nie zachowywała się jak normalny rodzic. Po tym jak Christopher, brat Allie, uciekł dwa lata temu, Mark był dla niej bratem, takim jakim nikt inny nie mógłby być. Wiedziała, że tęsknił za nią od momentu jej wyjazdu, ale prawda była taka, że przez pierwsze tygodnie nauki w Akademii Cimmeria ona nie myślała o nim wcale.
- Będę pisała listy. – obiecała, poczucie winy sprawiło, że zapałała
9
entuzjazmem.
Sarkastyczny uśmiech Marka przypomniał jej przelotnie o Carterze.
- Tak? – Otworzył następną puszkę cydru i wskoczył na huśtawkę.
- Będę Ci pisał notatki na linii Hammersmith and City (londyńskie metro). – Odepchnął się nogami na huśtawce w kierunku Harry'ego, który śpiewał durną piosenkę do siebie samego, huśtając się.
Allie siedziała na zjeżdżalni i patrzyła jak żartują – szarpali huśtawki jakby chcieli je wyrwać z metalowych ram. Była zamyślona, a puszka cydru stała nietknięta obok niej.

Była prawie północ kiedy zadzwonił telefon Harry'ego. Po krótkiej rozmowie zwrócił się do Marka, a potem do Allie.
- Musimy złapać autobus do w Brixton – mamy trochę pracy. Idziesz?
Po krótkiej pauzie Allie potrząsnęła głową.
- Obiecałam starym, że będę w domu wcześniej. – Powiedziała. – Wciąż traktują mnie jak przestępcę. –
Harry wyciągnął zaciśniętą pięść, a Allie przybiła mu „żółwika". Jego torba zabrzęczała, kiedy ją podnosił.
- Nara Sheridan. – powiedział, udając się w stronę wyjścia z parku – Nie pozwól, żeby bogaci lalusie zamieszali Ci w głowie. –
Mark zaczekał z tyłu.
- Jeśli chcesz pisać te listy Allie. – powiedział po chwili – Byłoby fajnie.-
- Będę – obiecała zdeterminowana Allie .
Na to odwrócił się i pobiegł za Harrym. Przez chwilę słyszała ich rozmawiających i śmiejących się. Kiedy dźwięk coraz bardziej się oddalał, zeszła ze zjeżdżalni i podniosła wszystkie puste puszki po cydrze, wrzucając je do kosza na śmieci. Założyła ciemny kaptur na głowę i ruszyła w kierunku domu, jej stopy poruszały się dużo wolniej niż myśli.
Była prawie na miejscu, kiedy ich zobaczyła – czterech mężczyzn stojących przed jej domem. Ich garnitury były doskonale dopasowane, a włosy krótko przystrzyżone. Jeden z nich nosił okulary przeciwsłoneczne pomimo nocy. Kiedy patrzyła na niego, jej serce zaczęło walić w klatkę piersiową. Jego sportowa sylwetka i atletyczne ostrości ciała, przypomniały jej o Gabe'u.
Zatrzymała się w pół kroku. To był jej pierwszy błąd – powinna wejść do ogrodu Pani Burson i zakraść się od tyłu.
Ale nie zrobiła tego.
Kiedy jej kroki ucichły, mężczyzna stojący najbliżej niej odwrócił się. Stała w półcieniu, ale wyglądało na to, że mężczyzna ją rozpoznał. Pokazał w jej kierunku.
10
- Hej – powiedział cicho, pstrykając dwa razy palcami.
Wszyscy zwrócili się ku niej.
Allie ostrożnie cofnęła się.
- Allie Sheridan? – zapytał pierwszy mężczyzna.
Następny krok w tył.
- Chcielibyśmy z Tobą tylko porozmawiać. – powiedział drugi.
Allie odwróciła się i zaczęła uciekać. Skacząc przez niski płot Pani Burson, pobiegła do tylniej furtki, która jak wiedziała zawsze była

otwarta i przeszła przez nią. Za sobą słyszała przekleństwa mężczyzn, w ciemności starała się dotrzeć z powrotem do bramy parku przez śliską trawę i płot. Skręcała przemierzając swoje osiedle, biegła dopóki nie przestała ich słyszeć. Potem przeskoczyła przez mur i schowała się pod żywopłotem. Nasłuchując kroków, co wydawało się trwać godzinę, zanim stwierdziła, że jest bezpieczna, wyciągnęła telefon trzęsącymi się rękami.
Teraz siedziała w czarnym Audi na miejscu pasażera wyłożonym gładką skórą, patrząc jak ojciec Rachel manewrował pomiędzy samochodami na South Circular przekraczając dozwoloną prędkość.
To nie było dokładnie tak, że mu nie ufała, ale trzymała się na dystans, przylegając do drzwi z ręką na klamce.
Rachel w sumie wygląda tak jak on. Pomyślała Allie. Ale jego skóra była ciemniejsza, a włosy proste, podczas gdy Rachel miała błyszczące loki.
Nie odzywał się dopóki nie minęli rzędów domów, które z czasem stawały się coraz rzadsze, aż nie było widać niczego oprócz pastwisk.
- Wszystko w porządku? – zapytał. Pytanie było nagłe, ale mogła usłyszeć nutę ojcowskiej troski w jego głosie.
- Tak. – odpowiedziała, prostując się. – Po prostu trochę… spanikowałam.-
- Dziękuję, że mi zaufałaś. Na początku nie byłem pewien czy to zrobisz. –
- Wyglądasz jak ona. Mam na myśli Rachel. Więc… wierzę Ci. –
Po raz pierwszy uśmiechnął się. Odpowiedział cały czas patrząc na drogę.
- Nie mów jej tego. To jej matka jest tą ładną w rodzinie. –
Wyglądał milej kiedy się uśmiechał i Allie odrobinę się zrelaksowała.
- Co się stało? – zapytał. – Opuściliśmy twój dom dwie godziny temu i wszystko było w porządku. –
- Byliście w moim domu? – Allie ponownie się spięła.
- Nie w środku. – Chyba wyczuł jej niepokój i mówił spokojniej. – Tylko w pobliżu. Isabelle poprosiła mnie, żebym miał na Ciebie
11
codziennie oko. Jeden z nas był dziś pod twoim domem – jeden z moich ludzi.-
Rachel mówiła Allie, że jej tata prowadzi firmę ochroniarską – tak szanowaną, że wynajmowaną przez prezydentów i wysoko postawionych biznesmenów. Poza tym nie wiedziała o nim nic. Tylko to, że jako dziecko uczęszczał do Akademii Cimmeria.
Usiłowała sobie przypomnieć czy nie widziała jego bądź mężczyzn

wyglądających jak on na swojej ulicy, ale do niczego nie doszła. Fakt, że ktoś ją obserwował przyprawiał ją o gęsią skórkę.
- Wszystko było dobrze. – powiedziała. – Kiedy wychodziłam do parku, nie było nikogo, ale jak wracałam, stali przed moim domem i rozpoznali mnie. –
- Próbowali Cię złapać? – Spojrzał na nią.
Przytaknęła. – Mówili, że chcą ze mną tylko porozmawiać, ale im nie uwierzyłam. Uciekłam. Nigdy mnie nie dotknęli. –
- Dobra dziewczynka. –
Słysząc aprobatę w jego głosie, Allie poczuła przypływ niespodziewanej dumy.
- Jestem jednak zaskoczony, że udało Ci się uciec. – Powiedział. – Są bardzo dobrzy w tym, co robią.-
Wzruszyła skromnie ramionami. – Tak jakby szybko biegam. I pobiegłam tam, gdzie myślałam, że będą mieli kłopoty z dogonieniem mnie. –
- I ubrałaś się na czarno. –
- Isabelle kazała mi się tak ubierać, na wszelki wypadek. –
Zjechał na M25, zerkając w boczne lusterko, żeby się upewnić, że droga jest pusta.
- Jest mi przykro, że miała rację –
- Mi również. – odpowiedziała dalej, zsuwając się niżej na siedzeniu, obserwując mijające samochody, jak tata Rachel przyspieszył.
Teraz kiedy było jej ciepło i była bezpieczna i zeszła z niej cała adrenalina, powieki zakryły jej oczy.
- Co z moimi rodzicami? – zmęczenie sprawiło, że jej głos był niewyraźny.
- Isabelle zadzwoniła do nich i wszystko wyjaśniła. Wiedzą, że jesteś bezpieczna. –
Allie oparła głowę o siedzenie.
- Dobrze. – wymruczała. – Nie chcę, żeby się o mnie bali. –
Zasnęła w kilka minut.
Jakiś czas później obudził ją chłodny wiatr. Usiadła.
Samochód stanął, a drzwi od strony kierowcy były otwarte – była sama.
Po wyjechaniu z Londynu noc wydawała się nienaturalnie cicha. Nie było słychać żadnego dźwięku samochodów. Żadnych syren. Usłyszała ciche głosy – mężczyzna rozmawiał cicho z kobietą.
Siedząc, przebiegła palcami po włosach.
- Jesteś pewny, że nikt was nie śledził? – zapytała kobieta
- Tak. - odpowiedział ojciec Rachel.

- Biedactwo. Musi być wyczerpana. Nie budziłam Rachel. Powiemy jej rano. – Allie wysiadła z samochodu i rozmowa umilkła.
Pan Patel rozmawiał z kobietą o jasnobrązowych włosach i jasnej skórze. Była ubrana w jeansy i długi, niebieski kardigan, który mocno oplatał jej tułów.
- Um.. cześć. – przywitała się niepewnie Allie.
- Allie. To jest mama Rachel, Linda. – Było bardzo ciemno, Allie mogła zaledwie dostrzec zarys postaci oraz kształt domu stojącego za nimi. Jedno światło palące się na parterze i otwarte drzwi.
Ciągle próbowała zorientować się gdzie się znajduje, kiedy Pani Patel. objęła ją i wprowadziła do domu.
- Myślę, że kubek gorącej czekolady i łóżko dobrze Ci zrobią. Położyłam kilka ubrań Rachel w Twoim pokoju – mogą być trochę za duże, ale myślę, że sobie z nimi poradzisz. To i tak tylko na krótki okres czasu. –
Pani Patel dała jej kubek parującej czekolady, który Allie trzymała w zmęczonych dłoniach. Mama Rachel poprowadziła ją po schodach do przestronnego pokoju, którego ściany pomalowane były na jasnożółty kolor, a na podłodze leżał gruby, kremowym dywan. Lampka na nocnej szafce łagodnie oświetlała pokój, a podwójne łóżko pokryte kołdrą w kolorze cytryny było odwrócone.
- Łazienka jest tam. – Pani Patel wskazała na drzwi. – Ubrania zostawiłam Ci w komodzie. Czuj się jak u siebie w domu. Rachel przyjdzie do Ciebie rano. Zejdziecie razem na śniadanie i wtedy o wszystkim porozmawiamy. Śpij dobrze.– Ze spokojnym uśmiechem wyszła i zamknęła drzwi. Allie siedziała na łóżku dłuższą chwilę. Wiedziała, że powinna wstać i umyć twarz. Znaleźć coś do spania. Dowiedzieć się, gdzie dokładnie się znajduje.
Zamiast tego zrzuciła buty i wtuliła się w poduszki. Przewróciła się na bok, zwinęła w kłębek i policzyła swoje oddechy.

Rozdział 3

- Witamy z powrotem. – biegnąc w dół po starych, kamiennych schodach, które wiązały wejście do wielkiego Wiktoriańskiego budynku, jakim była Akademia Cimmeria z drogą, Isabelle La Fanult zamknęła Allie w ciepłym uścisku. – Tak się cieszę, że Cię widzę w jednym kawałku! –
- Dobrze jest wyjść jako jedna część z kłopotów. – Allie uśmiechnęła się do dyrektorki.
Po uratowaniu jej przez Pana Patela, spędziła u niego, Rachel i jej mamy kilka dni w domu, które było dla niej bardzo dobrą kryjówką. Przebywanie z Patelami było jak prawdziwe wakacje – wylegiwanie się przy basenie i pamiętna, pierwsza jazda konno.
Oczywiście w Pani Patel obudziły się matczyne emocje do dziewczyny w potrzebie i przekarmiała Allie oraz bardzo martwiła się o jej bezpieczeństwo, podczas gdy młodsza siostra Rachel, Minal, chodziła za nimi wszędzie, chętnie stając się częścią tego, co robiły. W niektórych wypadkach to wszystko było gorzko-słodkie. Rodzina Patelów była takim rodzajem rodziny, którą Allie zawsze pragnęła mieć. Rodzajem rodziny, którym kiedyś jej własna prawie była.
Jednak ojciec Rachel i Isabelle zdecydowali, że będzie bezpieczniejsza w Akademii Cimmeria, dlatego obydwie dziewczyny jechały do szkoły na 10 dni przed rozpoczęciem semestru.
Szkoła wyglądała tak samo, jak podczas lata Allie zobaczyła ją po raz pierwszy – ogromna, solidna i trochę przerażająca. Trzypiętrowy budynek górował nad nimi – jego dach ułożony szeregami z dachówek z gotyckimi szczytami i zagięciami, którego zakończenia z żelaza wbijały się w niebo jak arsenał ciemnych noży. Symetryczne okna zakończone łukami wydawały się patrzeć na nie, kiedy wyciągały swoje walizki z samochodu.
Dyrektorka związała ciasno swoje jasnobrązowe włosy z tyłu za pomocą spinki i była ubrana w białą koszulkę polo z logiem Akademii Cimmeria i jeansy. Allie nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek widziała ją w jeansach.
- Dziękuję za przysłanie Pana Patela z odsieczą. Nie wiem co bym bez niego zrobiła. –

- Trzymałaś się idealnie moich instrukcji. – Nawet w pochmurne dni, takie jak ten, złoto-brązowe oczy dyrektorki zdawały się błyszczeć. –
14
Byłaś bardzo odważna. Nie mogę wyrazić słowami jak bardzo jestem z Ciebie dumna. –
Rumieniąc się, Allie spuściła głowę i spojrzała na swoje stopy.
- I Rachel. Moja najlepsza uczennica. – Isabelle płynnie przeniosła swoją uwagę na Rachel, obracając się. – Dziękujmy niebiosom, że wróciłaś. Biblioteka Cię potrzebuje. Eloise będzie bardzo zadowolona, że tu jesteś. Cześć Raj! – Jak uścisnęła dłoń Panu Patelowi, uniosła jedną brew – A może powinnam Ci mówić Pani P. ? –
- Jeśli musisz. – na jego twarzy pojawił się grymas, który miał być uśmiechem. – Wydaje mi się, że i tak nie mam nic do gadania w tej sprawie. –
Wracając do stosu walizek w samochodzie, Isabelle powiedziała:
- Zakładam, że w większości z nich są Twoje książki Rachel? Możesz zostawiać je w Akademii pomiędzy semestrami, wiesz? Nie wyrzucimy ich. –
Uśmiechając się, Rachel podniosła jedną torbę i przerzuciła pasek przez ramię. – Wiesz jaka jestem Isabelle... –
- No tak. Wiem. Chodźcie, znajdziemy wam pokoje. Wszyscy zajęci są naprawami, więc musimy poradzić sobie same. –
Dyrektorka podniosła torbę i pomaszerowała żwawo do drzwi. Reszta ruszyła za nią ociężale w stronę wejścia, nad którym okno z pięknym witrażem nie błyszczało, ze względu na brak słońca. Allie zauważyła, że fantastyczny gobelin jednorożca już tutaj nie wisiał. Wkrótce zdała sobie sprawę, że nie tylko to zmieniło się w szkole, którą ostatnio widziała w noc kiedy cała płonęła.
- Carter, Sylvain i Jo już tutaj są. – Głos Isabelle zabrzmiał echem, podczas gdy szli kamiennym korytarzem. – Jules wróci za kilka dni, podobnie jak Lucas i kilkoro innych, starszych uczniów, pomimo to będziemy w małej grupie do rozpoczęcia semestru. –
W głównym, szerokim korytarzy, drewniana podłoga pokryta była brzydkim dywanem, a raczej prześcieradłami pokrytymi kurzem i pyłem. Kilkadziesiąt olejnych obrazów ściennych, które pokrywały gładkie, dębowe ściany, żeby rozjaśnić wnętrze, zostało usuniętych. Przestrzeń bez nich wydawała się dziwnie naga i dla Allie – niepokojąco nietrwała.
Idąc z przodu dyrektorka nadal wesoło mówiła, jednak Allie zauważyła jak piskliwy był jej głos. Słyszała w jej głosie wysiłek, który starała się ukryć.

- Ze względu na to, że niektóre pokoje zostały całkowicie zniszczone w pożarze, klasy i sypialnie zostały przeniesione. Musimy być gotowi przed przyjazdem uczniów, co nastąpi za 10 dni. Myślę, że zgłoszenie
15
się na wolontariuszki do pomocy jest obowiązkowe. –
W szybkim tempie prowadziła je po szerokich schodach, gdzie wisiał nad nimi edwardiański, kryształowy żyrandol, zabezpieczony bardzo cienkim materiałem ochronnym, wyglądającym jak gigantyczna pajęczyna. Kiedy dogoniła innych, słyszała odgłosy dudniących młotków, robotników wykrzykujących rozkazy i dźwięk szurania, jakby coś ciągnęli.
Wiedziała, że naprawy będą potrzebne, została w szkole jeszcze dzień po pożarze i widziała wystarczająco, żeby wiedzieć, że odnowa szkoły będzie ciężką pracą, pomimo to, nie mogła przewidzieć, że szkoła będzie aż tak… zniszczona. Akademia Cimmeria obdarta z dzieł sztuki i szczegółów, które nadawały jej wyglądu niczym zamku z jakiejś bajki, wydawała się krwawić. Allie przesuwała delikatnie w górę dłonią po dębowej, lakierowanej poręczy, jakby chciała pocieszyć szkołę.
Na samej górze głównych schodów, skręciły żeby wspiąć się na węższe, które prowadziły do następnego korytarza. Gryzący zapach dymu był tutaj dużo bardziej wyczuwalny i Allie poczuła skurcz w żołądku, gdy przypomniała sobie noc sprzed kilku tygodni, kiedy zobaczyła swojego brata Christophera w jednej ręce z pochodnią, podpalającego szkołę.
Isabelle chyba przewidziała jej reakcję, bo natychmiast znalazła się u jej boku. Położyła rękę na jej ramieniu i zwróciła ją w innym kierunku niż jej stary pokój.
- Twój pokój został uszkodzony przez dym i wodę Allie, dlatego przenieśliśmy Cię korytarz niżej. – Skierowała Allie przed drzwi do pokoju 371. – Twoje rzeczy już tam są. –
- Hej!! To zaraz koło mnie! – powiedziała Rachel, otwierając drzwi z numerem 372.
Kiedy weszła, Allie usłyszała jej głos: - Witaj mały, prostokątny i mój własny pokoiku! Oh, jak ja cię kocham. –
Isabelle otworzyła drzwi do pokoju Allie – Pomyślałam, że będziesz czuła się lepiej, mieszkając obok Rachel. –
Jasno urządzony pokój pachniał klejącą, chemiczną i świeżą farbą. Allie stanęła w drzwiach, dopóki Isabelle nie podeszła do okna zakończonego łukiem i nie otworzyła okiennic, wpuszczając do pokoju jasnoszary snop światła. Na wysokim regale, grzbietami do Allie stała

dobrze znana jej kolekcja książek. Na łóżku leżała biała, puchowa kołdra, a ciemnoniebieski koc został starannie ułożony w nogach łóżka – tak samo, jak w jej poprzednim pokoju. Wszystko było dokładnie takie same.

16

Isabelle właśnie wychodziła z pokoju – Twoi rodzice przysłali mi kilka Twoich rzeczy, włożyłam je do szafy. Kiedy się już rozpakujesz, znajdź mnie, porozmawiamy.

W momencie jak drzwi się zatrzasnęły, Allie poczuła, że jej serce radośnie przyspiesza. Wróciła do miejsca, do którego należała.

Ten powrót do domu był całkowicie inny niż w poprzednim semestrze, kiedy po raz pierwszy znalazła się w Akademii Cimmeria. Wtedy była przestraszona i nienawidziła tego miejsca. Większość uczniów traktowała ją jak nieproszonego gościa na ekskluzywnym przyjęciu. Jej rodzice byli wtedy na nią wściekli – ponieważ została aresztowana – nie powiedzieli jej nic o szkole. Po prostu zawieźli ją na miejsce i wysadzili. Kiedy Jules, przewodnicząca klasy, blond piękność oprowadzała ją po szkole, Allie czuła się jak kretynka. Dopiero wtedy odkryła dziwaczne zasady, których trzeba przestrzegać w Akademii – wszystkie urządzenia elektroniczne były zakazane i nikt nie mógł opuszczać terenu szkoły – no i jeszcze ta elita, ludzie z tak zwanej Nocnej Szkoły, którzy spotykali się potajemnie po ciszy nocnej i brali udział w jakiś szkoleniach, na które innym nie wolno było nawet spojrzeć.

Jednak pomimo tego całego dziwactwa, tylko dwa miesiące później, to wszystko sprawiało, że czuła się jak w prawdziwym domu.

Otworzyła szafę i wyciągnęła małą walizkę, którą przysłali jej rodzice. Raczej dokładnie powiedziała im, co mają do niej spakować. Kilka książek, wszystkie zeszyty, kilka ubrań na zmianę i … Uśmiechnęła się. Były na samej górze.

Jej czerwone, sięgające za kolano Doc Martensy. Jedną dłonią gładziła zdartą ciemnoczerwoną skórę, a w drugiej trzymała kartkę od mamy dotyczącą właśnie jej ukochanych butów.

„Cimmeria zapewnia uczniom buty, nie rozumiem więc dlaczego potrzebne Ci są te… „ – taki był początek wiadomości.

- Wiem, że nie wiesz mamo. – Allie mruknęła z lekką irytacją.

Przyglądnęła się reszcie notatki – nie mówiła nic o tym, co wydarzyło się w Londynie, w noc kiedy opuściła dom. Nic o Isabelle czy Nathanielu. Nic co miało znaczenie.

Tak więc z powrotem wrócili do udawania.

Czasami Allie czuła się tak, jakby ktoś przez przypadek zabrał jej

tandetne, zwykłe życie i wrzucił w środek kogoś zupełnie obcego, w którego świecie wszyscy toczyli wojnę. Teraz była na froncie, ale nie miała pojęcia kto jej zagraża. Jednakże zaczynała się uczyć komu może zaufać. Szybko opróżniła pozostałą zawartość walizki, ale zdawało się
17
to trwać stanowczo za długo, dlatego zostawiła nadal otwartą walizkę i wybiegła z pokoju. Zaciskając palce, ze zniecierpliwieniem zaczęła dobijać się do drzwi Rachel. Weszła do pokoju, nie czekając na pozwolenie i zobaczyła Rachel siedzącą na podłodze otoczoną stosami książek, z otwartym tekstem na kolanach.
Podczas dni, które spędziła z rodziną Rachel, czuła się tak jakby miała siostrę, którą potajemnie zawsze chciała mieć. Kiedy pluskały się w basenie i wędrowały po bardzo dobrze strzeżonych pastwiskach dla koni, rozmawiały o wszystkim: Carterze, Nathanielu, mamie Allie, tacie Rachel. Allie czuła się tak jakby mogła wszystko opowiedzieć Rachel bez obaw, że zostanie przez nią osądzona. Wiedziała też, że może opowiedzieć jej o wszystkim i może jej zaufać.
- Rozpakujmy się później. – Allie przeskakiwała z jednej nogi na drugą – Nie chcesz zobaczyć biblioteki? –
- Miałaś na myśli to, czy nie chciałabym pójść z Tobą i poszukać Cartera? – Rachel zamknęła książkę i podniosła się z podłogi z pobłażliwym uśmiechem. – Oczywiście, że chcę. –
Wszyscy krzątali się na parterze. W środku pomieszczeń było słychać tylko stukot. Przez otwarte drzwi dziewczyny widziały jak robotnicy odrywali uszkodzony tynk. Sczerniała boazeria oparta była o ścianę, czekając na usunięcie; a spalone biurko położone zostało obok niej. Robotnicy krzątali się cały czas, to wchodząc, to wychodząc. Rusztowanie przytwierdzone było do ściany, otoczonej srebrzystym materiałem ochronnym. Jednakże gdzie indziej, wszystko wyglądało lepiej. Jadalnia nie była uszkodzona, a świetlica wyglądała dokładnie tak samo jak przed pożarem. Wchodząc do wielkiej Sali, zobaczyły, że i tutaj pożar nie spowodował wielu zniszczeń, jednak była ona tak zagracona meblami, iż mogły się tylko przecisnąć do środka. Najwidoczniej wszystkie te meble zostały tu przeniesione z pokoi, które wymagały remontu.
Rachel ruszyła ostrożnie, mijając wystającą nogę krzesła, które leżało pod biurkiem. – Zastanawiam się gdzie… -
W tym momencie drzwi się otworzyły, Sylvain wpadł, niosąc ciężki, zwinięty orientalny dywan. Był tak skupiony na wnoszeniu nieporęcznego „pakunku”, że w pierwszym momencie ich nie zauważył. Potem spojrzał w górę, a jego barwne, niebieskie oczy

spotkały oczy Allie. Zaskoczony, stracił równowagę, a dywan niepewnie się zachwiał. Allie i Rachel odskoczyły w momencie jak Sylvain próbował odzyskać równowagę, a zakurzony dywan spadł z hukiem na podłogę. W ciszy, która nastąpiła, Allie zauważyła jak jego czarne, kręcone włosy opadły na czoło, a jego opalona skóra lśniła od
18
wysiłku. Nagle zaczęła się zastanawiać, dlaczego to dostrzegła. Prawie podskoczyła, kiedy Rachel się odezwała: - Cześć Sylvain. Nie chciałyśmy Cię przestraszyć. –
- Witaj ponownie Rachel. –
Słysząc jego znajomy głos z eleganckim francuskim akcentem, Allie poczuła dziwny przypływ emocji. Kiedy się poruszyła, zwrócił się do niej.
- Witaj Allie. – powiedział cicho.
- Cześć Sylvain. – przełknęła nerwowo ślinę – Znaczy.. Co tam? –
- Dobrze. –
Jego dziwnie formalny ton, sprawiał wrażenie, że chłopak ma dużo więcej niż siedemnaście lat i kiedy Allie spotkała go po raz pierwszy, wystarczyło jedno jego słowo, a ona rozpływała się.
Ale to było kiedyś.
- A Ty jak tam? – zapytał. W miarę jak kontynuowali tą niezręczną rozmowę, Rachel zaczęła wycofywać się w stronę drzwi.
- Idę do… - spróbowała wyjaśnić niejasno, kiedy rzuciła się do wyjścia.
Kiedy zniknęła, Allie zrobiła krok w stronę Sylvaina, próbując odczytać wyraz jego twarzy. – W … porządku. – odpowiedziała. Czuła się tak jakby miała w gardle milion szpilek, jak przełykała ślinę – Ja.. po prostu… Nigdy nie miałam szansy. Mam namyśli, podziękować Ci. Po pożarze. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Ocaliłeś moje życie Sylvain. – Kiedy go dotknęła, elektryczna iskra przepłynęła między nimi i zdziwiła ich obydwoje. Allie momentalnie odsunęła dłoń, skacząc do tyłu i potykając się na dywanie. Sylvain złapał ją, żeby przywrócić jej równowagę, ale potem szybko cofnął rękę. W ogóle nie było tak, jak Allie sobie wyobrażała. Chciała być wyluzowana. Nie chciała porażać go prądem, czy niezdarnie potykać się.
Czerwone plamy pojawiły się na jej policzkach. – Przepraszam…. Muszę.. iść i… - nie kończąc zdania, wybiegła z pokoju.
Kiedy była bezpieczna za rogiem, stanęła i oparła się o ścianę, zaciskając powieki. Odtwarzając całą sytuację w myślach, uderzała głową o ścianę w jednym rytmie.
- Cześć Sylvain. – mruknęła do siebie sarkastycznie, między

uderzeniami. – Jestem totalną idiotką. Co tam? – Z westchnieniem wyprostowała się i skręciła z powrotem na korytarz, wpadając prosto w objęcia Cartera. Śmiejąc się, uniósł ją.
- Słyszałem paskudne plotki, że wróciłaś. – Jego koszulka częściowo pokryta była farbą, a włosy miał rozczochrane. Plama białej farby, którą miał ubrudzone czoło była wręcz ujmująca. Jego dłonie mocno
19
oplotły jej talię. Po niezręcznym spotkaniu z Sylvainem, znajdowanie się w ramionach Cartera było dla Allie niczym balsam dla duszy.
- Złe wieści roznoszą się szybko. – powiedziała Allie, podnosząc swoje usta do ust Cartera.
Pocałunek sprawił, że ciepło rozeszło się po ciele Allie i przywarła do niego mocniej, zarzucając mu ręce na ramiona. Po chwili Carter oparł czoło o jej i wyszeptał: - Boże, ale się za Tobą stęskniłem. – Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy, nie cofając rąk – I vice wersa. –
- Pięknie wyglądasz. – wyprostował się. – Dobrze się czujesz? Isabelle powiedziała mi, co wydarzyło się w Londynie.. Byłem… - urwał i zacisnął szczękę. – Cóż, potem wyjaśniła mi, że jesteś bezpieczna, ale.. naprawdę jest ok? Prawda? –
- Tak. Wszystko dobrze. Tata Rachel przyszedł mi z odsieczą. Jest.. sama nie wiem.. jak gwiazda rocka. –
- Taaak. Przypuszczam, że to twardy zawodnik. Nawet Żelazny mówi o nim jak o Batmanie. – Carter uśmiechnął się.
Na wspomnienie imienia najmniej lubianego przez Allie nauczyciela, skrzywiła się. Carter żartobliwie pomachał jej palcem przed twarzą. – Wy dwoje musicie się nauczyć żyć obok siebie Allie. –
- Wiem, wiem. Ale to nie jest moja wina. On znienawidził mnie pierwszy, ja to tylko odwzajemniłam. – zamruczała.
- To jest – Zaśmiał się. – najgorsza wymówka jaką kiedykolwiek słyszałem. -
Allie nie mogła uwierzyć, że w końcu tutaj jest – sprzeczając się z Carterem. Ścisnęła jego dłonie z nagłym szczęściem. – Naprawdę się za Tobą stęskniłam, wiesz? –
Ciągnąć ją w kącik pod schodami, jeszcze raz ją pocałował, tym razem bardziej namiętnie. Jego usta zaczęły błądzić od jej szczęki do szyi, sprawiając, że dostała gęsiej skórki. Allie mocno zacisnęła palce na jego mięśniach, a on wydał z siebie cichy jęk przyjemności i z powrotem jego usta odnalazły jej.
- O Carter, tutaj jesteś. –
Na dźwięk głosu Isabelle, Carter odwrócił się. Wygładzając włosy Allie próbowała udawać niewinną, ale wzrok Isabelle mówił, że nikogo

nie nabierze.
- Eloise Cię szuka. A i Allie, myślę że za Twoją pomoc, też byłaby wdzięczna. Jeśli nie jesteście zajęci oczywiście. – powiedziała dyrektorka i odeszła bez słowa.
Allie zaczerwieniła się jak burak, ale ramiona Cartera drgały od śmiechu.
- Nie wiem co Cię tak śmieszy. – powiedziała sztywno Allie, ale Carter
20
śmiał się dalej, popychając ją delikatnie w kierunku biblioteki.
- Oj przestań Al. Wiesz, że Isabelle jest spoko. Nie uziemi nas za zwykłe obściskiwanie się. –
Kiedy Allie nadal się dąsała, Carter zaczął ją gilgotać, do póki sama nie zaczęła się śmiać i odepchnęła go.
W miarę jak zbliżali się do biblioteki, jej nastrój zmieniał się. Puszczając rękę Cartera, zwolniła, w końcu się zatrzymując. Krok przed nią Carter również się zatrzymał i odwrócił w jej kierunku, patrząc na nią z troską ciemnymi oczyma.
- Byłaś tu już od czasu pożaru? –
Wbijając wzrok w drzwi biblioteki, potrząsnęła w milczeniu głową.
- Chcesz teraz tam iść? –
Allie znowu potrząsnęła głową. - Nie, w ogóle nie chcę tam iść. – Carter sięgnął po jej dłoń. – Nie musisz tego robić teraz, wiesz? Możesz dać sobie więcej czasu. – powiedział łagodnie.
Nie spuszczając wzroku z drzwi, które wydawały się bardzo odległe, kiwnęła.
- Wiem. Ale tak naprawdę im dłużej będę zwlekała, tym ciężej będzie mi tam wjeść. – Jej oczy błądziły od jej palców do drzwi i z powrotem. – Muszę się z tym uporać. Mam na myśli to, że nie mogę nie chodzić do biblioteki. Jest tam przecież cała potrzebna wiedza. –
Słaby żart nie oszukał Cartera, dlatego ścisnął mocniej jej dłoń.
- Dobrze. Więc po prostu oddycha. –
Allie nadał była skupiona na ciężkich, dębowych drzwiach. Kiwnęła głową. Wiedziała przecież, że to były zwykłe drzwi, za którymi znajdował się zwykły pokój, jednak to był pokój, w którym o mały włos nie umarła.
Czytając wyraz jej twarzy, Carter sięgnął do klamki. – Gotowa? –
Słyszała łomot swojego serca, kiwnęła.
Drzwi otworzyły się.
- O mój Boże. – wyszeptała, przyciskając ręce do ust.
Wszystko na przedzie, co kiedyś było pięknym pokojem, zostało zniszczone. Wszystko co zostało z wysokiego, starego biurka,

stojącego w bibliotece przez dziesięciolecia, był przypalony kwadrat, leżący na podłodze. Wysokie rzędy półek z książkami również zniknęły, a część z XVIII-wieczną drewnianą boazerią i skomplikowanymi rzeźbami doszczętnie spłonęła. Gryzący smród dymu wisiał w powietrzu.
- Wiem, wygląda źle, ale uwierz mi, teraz jest dużo lepiej niż było. – powiedział Carter.
Nieoczekiwana fala żalu zalała Allie. Przed pożarem, biblioteka była jednym z jej ulubionych miejsc w Akademii Cimmeria. Zawsze było tu tłoczno. Masa uczniów, siedzących w skórzanych fotelach, wyciągających nogi w odpoczynku na orientalnych dywanach,
czytających książki przy zaciemnionych na zielonym świetle.
Wszystko przepadło.
Wszystkie meble zostały wyniesione, a nagie podłogi wyglądały na bardzo stare i opuszczne.
- To jest ruina.- wyszeptała Allie
- Miałam takie same odczucia, kiedy weszłam tu po raz pierwszy. – Głos Eloise Derleth był pełen współczucia. Jej długie czarne włosy były splecione w warkocz, a biały T-Shirt ubrudzony białą farbą, tak jak Cartera. Miała farbę nawet na obramówkach okularów.
- Cześć Allie. Witamy z powrotem. – powiedziała.
- Eloise, nie mogę w to uwierzyć. – Głos Allie przepełniony był emocjami, kiedy odwróciła się do młodej bibliotekarki. – Twoja piękna biblioteka! – Eloise rozglądnęła się po pokoju ze stoickim spokojem. – Nie jest tak źle, jak wygląda. W pewnym sensie mieliśmy dużo szczęścia. – Podeszła do miejsca, w którym stało kiedyś jej biurko. – Straciliśmy wszystkie zapisy, które tutaj trzymaliśmy i to jest tragedia, ponieważ były datowane na wiek swojego istnienia. Na szczęście starsze zapisy są przechowywane na strychu i są bezpieczne. – Wskazując na zniszczony obszar, gdzie stały wysokie do sufitu regały z książkami, powiedziała: - Książki z tych regałów były najnowszym nabytkiem, więc miały najmniejszą wartość. Starożytna greka, łacina i inne książki z językami starożytnymi były po drugiej stronie pokoju i prawie wszystkie nie zostały pochłonięte przez ogień, chociaż są uszkodzone przez wodę i dym. Wynajęliśmy jedną z najlepszych firm konserwatorskich na świecie i robią co w ich mocy, żeby je uratować. Więc rozumiesz? – Uśmiechała się z ponurą determinacją. – Mogło być gorzej. – Wszystko co widziała Allie było dla niej ogromną katastrofą, ale nie powiedziała tego na głos. Wiedziała, że pożar musiał złamać Eloise serce. Zmusiła się do uśmiechu.
- Zdecydowanie da się to wszystko naprawić. Co mogę zrobić, żeby pomóc?

Rozdział 4

- Nie mogę się dostać do tamtego miejsca. – Allie wskazała na część osmolonej ściany biblioteki, zaledwie trochę poza zasięgiem jej szczotki, którą czyściła ścianę. – Nawet jeśli stanę na palcach. – Bob Ellison spojrzał na nią z góry, z pod obramowanych drutem okularów. – Wyczyść tyle ile dasz radę. Za niedługo pracownicy przyniosą drabiny i zajmą się tym. Wyczyszczą sufit i pozostałości na ścianach, których my nie damy rady. –Zazwyczaj Pan Ellison, który opiekował się posiadłościami szkoły, teraz nadzorował prace remontowe. Przydzielił Allie do osób, które czyściły ściany przed malowaniem. Ubierając grube, jasne, żółte i gumowe rękawice, które sięgały jej do łokci, zanurzyła w wiadrze wielką jak cegła szczotkę i szorowała brudny pył dopóki stróżkami wody nie spłynął na prześcieradło na podłodze.
- Byłoby to o wiele bardziej przyjemne z Spodem. – mruknęła Allie, zawzięcie szorując. Akademia Cimmeria nie pozwalała na używanie nowoczesnej technologii – zero komputerów, telefonów komórkowych i telewizji.
- Nie, nie byłoby. – Na dźwięk znajomego głosu, Allie obróciła się, żeby zobaczyć szczupłą dziewczynę z krótkim, blond włosami uśmiechającą się do niej nietypowo nieśmiało.
- Nic nie może sprawić, żeby to była zabawa.
- Jo! – Allie rzuciła szczotkę do wiadra, rozlewając wodę i pobiegła w stronę przyjaciółki.
– Tak się cieszę, że Cię widzę! – Popatrzyła na nią z ostrożnością, Jo wytrzymała jej wzrok.
- Zastanawiałam się, czy będziesz się cieszyła. – Zostawienie Allie przez Jo na koniec letniego semestru, sprawiło, że jej

już niepewne życie całkowicie legło w gruzach. I to chłopak Jo, Gabe, zabił Ruth na letnim balu. Jo znosiła to strasznie, kryjąc Gabe, wiedząc, że ich życia są w niebezpieczeństwie. Jednak Allie była trzy razy aresztowana, wiedziała co to znaczy popełniać błędy.
- Oczywiście, że tak! – Zauważając wiadro ze szczotką tuż u stóp Jo, zmieniła temat – to nie był czas, żeby wyjaśniać i zagłębiać się w to, co stało się w zeszłym semestrze.
– Też jesteś w szczotkowej ekipie? – Jo przytaknęła.
- Możesz być moim iPodem. Panie Ellison.. – Allie odwróciła się do gajowego, który był zajęty, czyszcząc swój schowek.
– Czy Jo może pracować ze mną? - Tylko wtedy, jeśli będziecie pracowały tak jak gadacie. - Mruknął.
Jednak zdradziły go oczy, w których pojawiło się rozbawienie. Allie uśmiechnęła się szeroko.
- Co za tupet. – Jo postawiła swoje wiadro obok Allie.
– Kiedy wróciłaś? - Kilka godzin temu. Ogarnęłyśmy się i…
- Allie machnęła szczotką.
Jo włożyła z pstryknięciem włożyła swoje rękawice.
– Rachel przyjechała z Tobą? - Tak. Jest na tyłach biblioteki, sortując książki z Eloise i z gośćmi z firmy konserwatorskiej. Myślę, że jej praca jest o niebo lepsza. – powiedziała Allie, szorując ścianę okrężnymi ruchami.
- Zdecydowanie. Heej, słyszałam o tym co stało się w Londynie.
Wszystko ok ?
- Hej! Czterech naprawdę umięśnionych facetów w garniturach biegło bardzo szybko, żeby mnie skrzywdzić. – Zażartowała Allie.
- Tak, to jest właśnie to, co o Tobie mówili. – uśmiechnęła się Jo.
Jednak po chwili jej twarz stężała i wyglądała na podenerwowaną.

Ściszając głos, zapytała.
- To nie był Gabe, prawda? Mam na myśli, nie był tam z nimi? – Zaszokowana Allie, prawie upuściła swoją szczotkę.
- Oh nie! Jo, naprawdę. Ci faceci byli dużo starsi – około dwudziestki, albo i nawet więcej. Z pewnością to nie był Gabe. Żadnego z nich wcześniej nie widziałam.
- Dobrze. – Jo wróciła do szczotkowania, kiwając do siebie jakby to było, to co miała nadzieję usłyszeć.
– Po prostu nie mogę znieść myśli, że… - Głos się jej załamał i zaczęła szczotkować mocniej, odwracając głowę od Allie, tak żeby ta nie mogła zobaczyć jej twarzy.
Allie zaczęła pracować, myślami odbiegając od tego co robi, zastanawiając się co powiedzieć.
- Czy Ty.. miałaś jakiekolwiek wieści od niego, od tamtej nocy ?- Jo potrząsnęła energicznie głową. Wyglądała tak strasznie smutno, że Allie ścisnęło się serce.
- Wszystko dobrze? – zapytała.
Dłoń ze szczotką Jo zatrzymała się, ale minęła chwila, zanim odpowiedziała.
- Nie wiem. – Odpowiedziała powoli. – Kiedy wszyscy odjechali i została nas tylko garstka, a wszystko co spłonęło, wyglądało naprawdę… źle. Poczułam się.. – mówiła tak cicho, że Allie ledwo ją słyszała. - … odpowiedzialna za co to, się stało. Wiesz? Tak jakbym mogła to powstrzymać, ale tego nie zrobiłam.
Zanim Allie zdążyła odpowiedzieć, Jo kontynuowała, tym razem jej głos się zmienił, mówiła energicznie, jakby powtarzała z pamięci wyuczoną przemowę.
– Ale Isabelle i Eloise są wspaniałe, no i chodzę na spotkania z doradcą. I to wszystko mi pomaga. Wszyscy mi ciągle powtarzają, że nie jestem najgorszą osobą w historii, jaką widział świat. Jednak nadal czuję się tak jakby… Sama nie wiem. Jak najgorsza osoba w historii, którą widział świat.

Tak sądzę.. – Jej kruchy śmiech był niczym cienki lód. W tym momencie Allie chciała jej wybaczyć. Przecież to nie ona zabiła Ruth. Gabe to zrobił. Jednak to Jo nie szukała pomocy, kiedy dowiedziała się, że to właśnie Gabe zabił Ruth. Nawet po tym, jak zagroził, że Allie stanie się krzywda.
I to jest to, gdzie wszystko staje się troszeczkę pokręcone. Pomyślała Allie.
Jednak Jo patrzyła na nią z odbijającym się w jej krystalicznie niebieskich oczach oczekiwaniem. Była najlepszą przyjaciółką Allie, do czasu kiedy wszystko potoczyło się źle. I naprawdę nie była złą osobą. Była po prostu… Jak nazwała ją Rachel? Krucha.
Kiedy Allie odezwała się, uważnie dobierała słowa.
- Posłuchaj Jo. To Gabe zabił Ruth, nie Ty. Gabe jest mordercą, nie Ty. Gabe jest najgorszą osobą w historii, jaką widział świat, nie Ty.
- Rozumiesz? – Allie mówiła to wszystko zarówno do Jo, jak i do siebie samej i ulga, która pojawiła się na twarzy Jo, była dla niej nagrodą.
Miała tylko nadzieję, że była pewna, mówiąc to.

****

- Pomocy. – Jo jęknęła. – Jestem w śpiączce.
Była 7 godzina. Ściany biblioteki były idealnie wyczyszczone, a szyja i ramiona Allie bolały za każdym razem, kiedy myślała o podnoszeniu ich jak tylko usiadła na zabrudzonym prześcieradle obok Jo.
- Czy Twoje ramiona też Cię tak bolą? – zapytała Allie, masując swoje.
- Boże, tak.

- W takim razie nie jesteś w śpiączce. – Allie ostrożnie rozprostowała nogi.
– Jezu. W co ja się wpakowałam? Rachel ma basen i konie. *Konie*, Jo. Mogłam relaksować się w basenie i głaskać delikatne noski kucyków, gdybym tam została.
- Tutaj. – Jo odwróciła swoją twarz do Allie.
– Mój nos też jest delikatny. Możesz go sobie głaskać. – Allie pogładziła jej nos ze zmęczeniem.
- Wow. To jest tak jakbym naprawdę była u Rachel.
- Gdzie basen?
- Nie ma basenu. Są prysznice. – odpowiedziała Jo.
- Do dupy.
- Zdecydowanie.
- Czy wy dwie będziecie tutaj tak leżeć i narzekać? Czy idziecie na kolację? – Allie popatrzyła w górę i zobaczyła stojącego nad nimi Cartera, który patrzył na nie z powątpieniem.
- Jo jest w śpiączce. – poinformowała go Allie.
– Nie potrzebuje już jedzenia.
- Czekaj. Czy powiedziałaś „jedzenie”? Myślę, że właśnie się wzbudziłam. – Jo wstała.
- Mój Boże, toż to cud. – powiedziała łagodnie Allie.
- Pracowałaś tylko jeden dzień Sheridan. – Carter schylił się, żeby pomóc jej wstać.
– Nie możesz być już zmęczona.
- Wszystko mnie boli. Ręce, ramiona, plecy…
- Nogi, stopy, głowa.. – dopowiedziała Jo, przychodząc z pomocą Allie.
- Kostki. Ogólnie wszystkie części ciała, które da się nazwać, bolą. – powiedziała Allie.
Carter nie wyglądał na zaskoczonego.
- Jedzenie złagodzi wasz ból. – powiedział i poprowadził je do jadalni.

- Jest bardzo mądry. – Allie powiedziała Jo.
- Oczywiście. – odpowiedziała Jo.
Ponieważ większość uczniów jeszcze nie przyjechała do szkoły, tylko część stolików była zajęta. Przy jednym stoliku siedziała Eloise z nauczycielem od nauk ścisłych i z kilkoma innymi. Przy innym siedział Sylvain, sam. Allie poczuła, że serce jej zamiera. Nie pomyślała o siedzeniu podczas posiłków razem z Carterem i Sylvainem naraz.
To będzie dziwne.
Jednak Jo uratowała jej dzień, opadając na siedzenie obok Sylvaina.
- Pomóż mi Sylvain. – powiedziała żałośnie. – Cierpię.
- Co się stało? – pojawiła się Rachel, odsuwając krzesło i siadając obok Allie.
– Dlaczego Jo cierpi?
- Przez ciężką pracę zapadła w śpiączkę. – wyjaśniła Allie.
- Wiem coś na ten temat. Kocham książki przez całe moje życie, ale dlaczego ta szkoła potrzebuje ich aż tyle? – Jęknęła Rachel, rozciągając się.
– Ile wiedzy tak naprawdę potrzebujemy?
- Możemy wrócić z powrotem do Twojego domu? Tam było przyjemniej. – zapytała Allie.
- Wszystkie jesteście jak niemowlaki. – W głosie Cartera słychać było irytację.
– Przenosiłem meble cały dzień. Wszystko co robiłyście wy to mycie ścian i podnoszenie książek.
- Nieważne. – odpowiedziały chórem dziewczyny.
Jak na zawołanie, drzwi na końcu pokoju otworzyły się i kelnerzy pojawili się, niosąc tace z jedzeniem. Dymiące miski z makaronem, zostały położone na każdym stole.
- Oh dobrze. – mruknął Carter z sarkazmem. – Znowu makaron. –

- Extra. – Jo rozpromieniła się.
– Czy to jest ten o smaku sera?
- Dlaczego powiedziałeś „znowu”? – zapytała Allie, gdy miski z jedzeniem były stawiane na stole.
- Jemy to prawie codziennie. – Carter ściszył głos, kiedy kelnerka przechodziła. – Kucharze są zbyt zajęci pomaganiem, żeby robić cokolwiek innego.
- Czy ktokolwiek słyszał coś o Lisie? – Jo zmieniła temat, kiedy podawali sobie miskę z jedzeniem i niskie dźwięki rozmowy wypełniły pomieszczenie.
- Co z nią? – Zapytała Allie, nakładając sobie jedzenie na talerz z zapełnionej miski.
- Nie wraca do szkoły. – Allie upuściła dużą łyżkę z brzękiem.
- Co? – Wszyscy zaczęli mówić naraz, a potem przekrzykiwać się. – Dlaczego nie? Co się stało? Wszystko z nią dobrze? – Jo uniosła rękę, żeby ich uciszyć. – Jej rodzice zdecydowali, po tym co wydarzyło się w letnim semestrze… - wzruszyła ramionami. – Chciała wracać, ale jej zabronili. Wysyłają ją do jakiejś szkoły w Szwajcarii. – Wszyscy umilkli jak zamurowani.
- Cóż, nie mogę powiedzieć, że całkowicie się z nimi nie zgadzam. – Rachel wyglądała na poważną. – Wątpię, żeby była tylko jedyną osobą, która nie wróci.
- Może pozwolą jej wrócić w następnym roku – to nasz ostatni. – powiedziała Jo.
- Masz na myśli… - ton Rachel przepełniony był sarkazmem. – jeśli nikt nie zostanie zabity w tym semestrze, pozwolą jej wrócić?
- W gruncie rzeczy. – odpowiedziała Jo.
Zapadła długa, niezręczna cisza, po czym Allie podniosła szklankę napełnioną wodą.
- Za Lisę, i żeby w tym roku nikt nie zginął. – Inni także unieśli szklanki.

- Za Lisę. – odpowiedzieli wszyscy razem.
- I nieumieranie. – dopowiedziała Jo.
Pod koniec posiłku Carter uchwycił spojrzenie Allie kiedy nikt nie patrzył i przechylił głowę w stronę drzwi. Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że Allie poczuła motylki w brzuchu. Jednak zdążyli dojść do połowy pomieszczenia, kiedy Isabelle stanęła im na drodze.
- O Allie, dobrze. Szukałam Cię. Czy mogłybyśmy odbyć naszą rozmowę teraz? – Allie zdążyła uchwycić zdesperowane spojrzenie Cartera zanim popędziła za Isabelle.
Gabinet Isabelle znajdował się pod głównymi schodami. Drzwi idealnie komponowały się z dębową boazerią, dlatego trudno było je dostrzec, jeśli nie wiedziało się, że tam właśnie się znajdują. Kiedy Allie usiadła na jedno ze skórzanych foteli przed biurkiem, Isabelle włączyła czajnik w rogu. Kiedy zajmowała się robieniem herbaty, Allie zauważyła, że zwykle schludny i elegancki gabinet, teraz był zaniedbany. Dokumenty rozłożone były wszędzie wysokimi stosami, szuflady w szafce były na wpół otwarte, a kardigan Isabelle rzucony został na puste krzesło, na otwartą teczkę. Allie zmarszczyła czoło i nie mogła nic powiedzieć. Isabelle uprzątnęła krzesło z papierów i z parującym kubkiem wciśniętym w dłonie usiadła obok Allie z westchnieniem.
Z bliska, Allie mogła zobaczyć ciemne cienie pod jej złoto-brązowymi oczami – wyglądała na chudszą. Jednak jej postawa była kojąca jak zawsze, gdy ściągała okulary z czubka głowy i kładła je na biurku. Allie oczekiwała, że to dyrektorka zacznie rozmowę o tym, co wydarzyło się tamtej nocy w Londynie – rozmawiały o tym krótko przez telefon, ale była pewna, że Isabelle może mieć dla niej teraz więcej informacji. Dlatego pierwsze słowa dyrektorki zaskoczyły ją.

- Więc powiedz mi. Kiedy byłaś w domu miałaś okazję rozmawiać z
Twoją mamą o Lucindzie? – ton Isabelle był szybki, prawie rzeczowy.
- Tak. – Allie wytrzymała jej spojrzenie. – I teraz wiem. –
- Powiedz mi co się stało. – Minął zaledwie tydzień, a Allie czuła się jakby upłynęło dużo więcej
czasu, od momentu, kiedy usiadła w domu w Londynie ze swoją matką i zażądała wyjaśnień. Wyjaśnień wszystkiego.
- Powiedziałam jej, że Ty powiedziałaś, że musi mi powiedzieć. – Isabelle uważnie obserwowała Allie.
– I co Ci powiedziała?
Allie pamiętała jak usta jej matki zacisnęły się i smutny wyraz jej twarzy, kiedy powiedziała
– Ta Lucinda… To moja babcia, prawda?
Przez ułamek sekundy myślała, że matka ją okłamie, a gdyby to zrobiła, Allie nigdy by jej tego nie wybaczyła. Ale po sekundzie ramiona matki opadły.
- Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia się dowiesz. Szczególnie kiedy poszłaś do Akademii Cimmeria. Tak Allie. Lucinda jest moją matką, a Twoją babcią.
Odkąd Allie była przekonana, że taką właśnie usłyszy odpowiedź, powinna być na to przygotowana. Zamiast tego poczuła się tak, jakby całe powietrze z jej płuc wyparowało. Dorastała myślą, że jej dziadkowie nie żyją.
A teraz mam babcię.
Oparła się na krześle i spojrzała na matkę, jakby widziała ją po raz pierwszy.
- Dlaczego? Dlaczego okłamywałaś mnie w takiej ważnej sprawie?
Mogłybyśmy się poznać…

- Wiem, że ciężko jest Ci w to uwierzyć – miała łagodny głos, ale i stanowczy. – ale wszystko, co zrobiłam, zrobiłam po to, aby Cię chronić. Aby zapewnić Ci bezpieczeństwo.
- Ale pozwoliłaś mi wierzyć, że ona nie żyje. Całe moje życie. Allie gapiła się na matkę. Cierpienie i brak wiary sprawił, że poczuła ból w klatce piersiowej.
– Jak mogłaś mi to zrobić?
Jej matka ostro zaczerpnęła powietrza. – To jest.. to było straszne i przepraszam. Po prostu nie wiedziałam, co mam robić. Może powinnam była powiedzieć Ci prawdę, ale bałam się, że jeśli to zrobię, będziesz nalegała na spotkanie z nią, a wtedy wszystko byłoby zrujnowane. –
Allie była zaskoczona.
- Jak poznanie mojej babci może zrujnować wszystko? –
- Ponieważ wtedy ona chciałaby Cię mieć. – matka powiedziała bez zawahania.
– I straciłabym Cię.
Przyciskając podbródek do klatki piersiowej, Allie zamknęła oczy i próbowała się uspokoić.
Kolejna zagadka. Kolejne przypadkowe oświadczenie.
Tym razem nie zamierzała pozwolić matce na niedokończenie wyjaśnień.
- Co? – głos Allie przepełniony był sarkazmem. – Próbowała mnie porwać? -
Ale matka nie wycofywała się. – Nie rozumiesz, Alyson. Nigdy jej nie
spotkałaś. Lucinda… Twoja babka jest wpływową i niebezpieczną osobą. Dostaje to, czego chce – taka po prostu jest. Nic nie stanie jej na drodze. Ja.. – Zatrzymała się i przez chwilę myślała. Kiedy zaczęła ponownie mówić, jej głos był cichy. – Kiedy byłam w Twoim wieku, byłam całkiem inna niż ona. Lucinda jest osobą, która lubi wszystko

kontrolować i planowała moje życie z najmniejszymi szczegółami. W co będę się ubierać, kogo będę znała, co studiowała, gdzie pójdę wszystko było jej decyzjami. Na początku akceptowałam to, ale w miarę jak mijał czas, a ja dojrzewałam, zbuntowałam się. Nie chciałam być taka jak ona. Nie chciałam być bogata i nieszczęśliwa. Nie chciałam tego, co miała ona. Chciałam być sobą. Podejmować własne decyzje. – Spojrzała badawczo na Allie. – Myślę, że jeśli ktokolwiek ma to zrozumieć, to tylko Ty.
I Allie zrozumiała, ale to nadal nie miało sensu.
- Dobrze. Jeśli jest taka jak mówisz to ucieczka była najlepszym rozwiązaniem. Ale kłamanie mi o tym nie było. Ja też muszę podejmować własne decyzje, tak jak Ty. –
Gorzki uśmiech wykrzywił usta matki Allie.
- Isabelle mówi dokładnie to samo co Ty. Ale żadna z Was nie jest córką Lucindy, żadna z Was nie wie jaka jest naprawdę. –
- Mamo. Kim jest Lucinda? I dlaczego tak się jej boisz? Rozumiem, że jest jakąś grubą rybą, ale kim jest naprawdę? Królową? Bogiem?
Allie nie spodobał się ironiczny uśmiech matki.
- Niezupełnie, ale blisko. – odpowiedziała.
Studiowała ostrożnie matkę.
– Co to znaczy?
Jej matka odpowiedziała bardzo rozważnie.
– Jej nazwisko to Meldrum. –
Tym razem Allie nie zdołała udawać niezaszokowanej. – Bez. Jaj. –
- Moją babką jest Lucinda Meldrum. – powiedziała teraz.
Isabelle skinęła lekko głową, potwierdzając tą informację.
Te słowa nadal brzmiały dziwnie w ustach Allie. Jak to możliwe? Lucinda Meldrum jest najbardziej popularną kobietą w brytyjskiej polityce. Pierwsza kobieta kanclerz, a obecnie głowa Banku Światowego, doradzała prezydentom,

premierom i królom. Nawet Rachel była pod wrażeniem, kiedy Allie jej o tym powiedziała.
- Dziękuję za przekonanie mojej mamy, żeby powiedziała mi o Lucindzie. Nie wiem czy w innym wypadku przyznałaby się, a dla mnie bardzo dużo znaczy poznanie prawdy.
- To był najwyższy czas, żebyś się dowiedziała. – powiedziała dyrektorka. – Przeszłość. – wyprostowała się na krześle.
- Allie wiem, że masz jeszcze dużo pytań jak to wszystko jest związane z Tobą oraz o Twoim miejscu w Nocnej Szkole, ale pierwszą rzeczą, którą muszę zrobić, to porozmawiać z Tobą o tym, co wydarzyło się w Londynie i wyjaśnić, co zdarzy się teraz.
Chociaż Allie nie zareagowała, jej serce dudniło w piersi jak oszalałe.
- Jak już wiesz. Tamtej nocy, strażnik powinien pilnować Twojego domu – zawsze ktoś to robił, kiedy byłaś w domu. – Allie przytaknęła.
- Jednak strażnik opuścił swój posterunek tuż przed 23:00 po otrzymaniu wiadomości od spanikowanej żony, w którym było napisane, że jego dziecko jest w krytycznym stanie, bo zachorowało.
Zadzwonił do Raja, żeby go ostrzec – rzeczywiście z nim rozmawiał,
który zautoryzował i potwierdził jego powrót do domu. – Kiedy Isabelle zatrzymała się, Allie poczuła gęsią skórkę na swoich ramionach. Zanim dyrektorka zabrała ponownie głos, wiedziała już co chce powiedzieć.
- Problem w tym, że Raj nigdy nie otrzymał telefonu. Nigdy nie rozmawiał z tym mężczyzną i żona strażnika nigdy nie wysłała sms'a, ponieważ nie było żadnych problemów z dzieckiem. –
- Nathaniel. – Allie wypuściła powietrze. Isabelle kiwnęła. Wyciąg bilingów potwierdza historię strażnika zadzwonił do

Raja i rozmowa trwała kilka minut.

Połączenie zostało przekserowane.
Pamiętając tą noc – dudniące kroki podążające za nią – Allie chciała w coś uderzyć.
- Dlaczego? – odstawiła swój kubek z hukiem, a herbata w nim niebezpiecznie zawirowała. – Dlaczego on to robi Isabelle? Nie rozumiem. Co jest aż tak ważne, że on ciągle próbuje? – Minęła dłuższa chwila, kiedy dyrektorka zmagała się z decyzją co powiedzieć.
- Historia obsesji Nathaniela jest długa i jeśli będę próbowała opowiedzieć Ci ją teraz, będziemy tu siedzieć godzinami. Jednak powinnaś wiedzieć, że to nie Ty jesteś osobą, której on naprawdę chce.
Tym kim Nathaniel chce… jestem ja. – powiedziała Isabelle
- Ty? – Allie wytrzeszczyła oczy.
– Nie rozumiem. – Isabelle dotknęła palcami skroni.
- Naprawdę opowiedzenie całej historii zajmie wieki, ale wystarczy, że powiem, że on i ja mamy całkiem odmienne zdanie odnośnie tego jak powinien wyglądać świat. Ale to ja mam poparcie Lucindy, więc moje poglądy mają większe znaczenie. Lucinda nie zawsze robi to, co jej mówię, ale mnie słucha. – Wzięła swoją filiżankę i pociągnęła z niej łyk.
– I to jest to, co Nathaniel usiłuje zmienić. – Jej brwi zmarszczyły się jakby o czymś intensywnie myślała.
Allie próbowała ułożyć kawałki układanki w całość.
- Przepraszam, ale nadal nie rozumiem.
- Czego właściwie chce Nathaniel?
- Nie przepraszaj. Obsesja Nathaniela to już właściwie szaleństwo.
Dlatego nierozumienie tego wszystkiego jest jak najbardziej logiczne.

Isabelle uśmiechnęła się smutno.
– On nie chce Akademii Cimmeria.
Chce szkoły, żeby użyć ją jako przykrywki. Bo widzisz, to czego Nathaniel naprawdę chce, jest większa organizacja, której Cimmeria i
Nocna Szkoła są zaledwie małym fragmentem. Lucinda jest głową tej organizacji, a ja jestem jej bliskim doradcą. – obserwowała Allie, jakby chciała ustalić czy zrozumiała wszystko, co jej mówi.
– Jesteśmy bardzo potężną organizacją Allie i tego wszystkiego chce Nathaniel.
- Jak Cimmeria ma mu pomóc w zdobyciu władzy nad organizacją?
- Ciężko to wyjaśnić, ale Akademia jest miejscem, gdzie wszystko się zaczęło – jest sercem organizacji. Zarząd Cimmerii nie tylko włada szkołą. To również zarząd całej organizacji. Jesteśmy w samym centrum wszystkiego, co się dzieje. – Isabelle wzruszyła ramionami.
Więc myśli, że jeśli pozbędzie się mnie, potem będzie mógł pozbyć się Lucindy i zarząd odda mu władzę. To szalony plan, ale on myśli, że się uda. To jest to, nad czym pracuje, to co cały czas robił – próbuje pokazać, że nie potrafię kontrolować szkoły czy chronić moich uczniów. – Napięte ścięgna oznaczyły jej szyję, po czym jej głos ucichł.
- Cóż. – powiedziała po chwili. – Wiesz mniej więcej o co chodzi. –
Wyciągnęła ręce i wyprostowała stos papierów, leżących na biurku.
- Jesteś jedynie pionkiem w jego grze, a ja jestem wieżą, która chroni królową.
- Królowa Lucinda. – mruknęła Allie w zamyśleniu. Spojrzała na

dyrektorkę. – Dlaczego Nathaniel tak bardzo nienawidzi Ciebie i Lucindy? –
Wzrok Isabelle był chłodny.
– To – powiedziała na koniec. – jest rozmowa na kiedy indziej.
- Ale – upierała się Allie, jej umysł szukał każdej możliwej drogi ucieczki. – na pewno Lucinda może go powstrzymać? Jeśli powiesz jej co się stało, że jestem w niebezpieczeństwie… Ona nie chce, żeby stało mi się coś złego. Na pewno pomoże?
Nastąpiła niezręczna pauza.
- Lucinda jest świadoma tego, co się dzieje. – Isabelle trzymała się na baczności.
– I tym razem nie chce się w to angażować.
- Co? – Allie nie mogła uwierzyć własnym uszom.
– Dlaczego nie?
Dyrektorka rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, a kiedy się odezwała, użyła najbardziej rzeczowego tonu, jaki Allie słyszała.
– Wiem, że chcesz wiedzieć wszystko Allie, ale zaufaj mi, to skomplikowane. Teraz musimy chronić siebie nawzajem i nie możemy czekać na pomoc od Lucindy czy kogokolwiek innego. Dlatego zatrudniłam Raja i jego firmę, żeby ochronić szkołę. Zna Nathaniela bardziej niż ktokolwiek inny. Z wyjątkiem mnie. –
Ostatnie słowa powiedziała tak cicho, że Allie ledwo je usłyszała, kiedy gapiła się na swoje dłonie. Zaczęła się buntować. Kolejny raz jej bezpieczeństwo było powierzone innym ludziom. Kolejny raz była bezsilna. Kiedy spojrzała w górę, Isabelle obserwowała ją, jakby wiedziała o czym myśli.
- I masz do odegrania rolę Allie. – teraz jej głos był milszy.

W Londynie wykazałaś się odwagą i co najważniejsze, nie spanikowałaś. Byłaś pomysłowa i szybka. Podążałaś zgodnie z moimi instrukcjami, kiedy bardzo niewiele osób w tej sytuacji byłoby w stanie to zrobić. Opierając się na tym oraz na tym, że podczas letniego semestru znacznie poprawiłaś swoje oceny, pragnę Cię poinformować, że zostałaś przyjęta do Nocnej Szkoły w trybie przyspieszonego treningu szkoleniowego. Allie była tak podekscytowana, że zapomniała oddychać.

– Ja... Ja…

- Na treningach w tym semestrze skupimy się na obronie własnej i będziesz pracowała z ludźmi, którzy w tej dziedzinie są wysoko wyszkoleni.

– Kiedy Isabelle sięgnęła po dłoń Allie, intensywne spojrzenie było niemal przerażające.

– To, co stało Ci się w Londynie,powinno nigdy więcej się nie wydarzyć.

Rozdział 5

Allie biegiem wypadła na korytarz z gabinetu Isabelle, prawie tańcząc z podniecenia. Skręciła w prawo, potem w lewo, zatrzymała się i jak roztrzepana obróciła.
Carter. Pomyślała. *Muszę powiedzieć Carterowi.*
Przebiegła przez stos zakurzonych prześcieradeł, myśląc o tym, że teraz wszystko będzie już dobrze. Ona i Carter mogą trenować razem. Będzie mógł dawać jej rady i będą spędzać ze sobą mnóstwo czasu.
I nie będziemy musieli mieć przed sobą sekretów.
Nie było go w pokoju wspólnym. A kiedy szarpnęła drzwi od jadalni, żeby je otworzyć, dźwięk potoczył się echem po pustym pomieszczeniu niczym z horroru. Usłyszała tylko stukanie pustych naczyń w niewidocznej kuchni.
Kiedy zawróciła w kierunku skrzydła z klasami, skręcając zza rogu ledwo uniknęła zderzenia z Rachel, która szła z naprzeciwka załadowana książkami.
- O. Cześć. – powiedziała jak zwykle niewzruszona.
– Co tam?
Allie chciała być w porządku nie mówiąc jej o tym, że została przyjęta do Nocnej Szkoły. Poza tym mówienie o tym było zabronione. Ale jej usta same się poruszały.
- Właśnie spotkałam się z Isabelle! Zostałam przyjęta do Nocnej Szkoły! Zaawansowane szkolenie! Widziałaś Cartera?
- Oh. – Zamiast cieszyć się szczęściem Allie, Rachel wyglądała tak jakby przed chwilą ta ją spoliczkowała i wszystko co powiedziała to:
-Nie, nie widziałam Cartera. – Po czym odwróciła się i odeszła.
Przez długą sekundę Allie gapiła się na plecy Rachel z otwartymi

ustami. Kiedy tylko zorientowała się, że może się ruszać, pobiegła za nią.
- Rachel? Hej! Nie odchodź tak. Właśnie złamałam z 97 zasad, mówiąc
Ci o tym, a Ty wyglądasz… - doganiając ją, Allie złapała Rachel za ramię.
– Co się stało?
- Ja po prostu… Nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, co wydarzyło się tego lata, chcesz być tego częścią. – Podpierając książki na biodrze, odepchnęła błędny lok, odsłaniając oczy w kształcie migdałów, wypełnione gniewem.
– Myślałam, że jesteś mądrzejsza.
- Hej. – powiedziała zraniona Allie. – Auć Rach. Nie bądź wredna. Porozmawiajmy o tym.
- Myślisz, że jestem wredna? – Rachel potrząsnęła głową w rozpaczy.
Próbuję Cię uratować Allie. Nocna Szkoła to nie taka po prostu szkoła szalone czasy, żeby spojrzeć w przyszłość i wyobrazić sobie siebie starych i nudnych. To szkoła na całe życie. Widziałam co to wszystko zrobiło z moim tatą Allie. *On należy do nich*. To jego całe życie już na
zawsze. Nie powinnaś być tego częścią. Ale jeśli jesteś… - zrobiła krok w tył.
– Cóż, ja do niej nie należę, więc nie powinnyśmy więcej o tym rozmawiać. Mogłabyś mieć problemy – spore problemy jeśli rozmawiasz o tym ze mną bądź z kimkolwiek innym, który nie należy do Nocnej Szkoły.
Rachel odeszła i tym razem Allie ją puściła, zerkając na boki tak jakby wokół niej byli ludzie, którzy podzielą jej oszołomienie.
Co się do cholery właśnie stało?
Mamrocząc do siebie, weszła po schodach do skrzydła pokoi

dziewczyn. Kiedy otworzyła drzwi do swojej sypialni, była tak pogrążona w myślach, że nie zorientowała się, że światło już się świeciło. Dopóki nie zauważyła, że coś się rusza. Odskoczyła w tył i wydała z siebie cichy pisk.
- Hej. – powiedział śpiąco Carter. – Nie dzwoń po gliny, to tylko ja.
Nadal rozstrojona spotkaniem z Rachel, Allie spojrzała na niego, a jej szybko bijące serce powoli wracało do normalnego rytmu.
- Co Ty tutaj robisz? – Nawet wtedy, kiedy korytarz był właściwie pusty, Allie z przyzwyczajenia zniżyła głos do szeptu. Chłopcy nie mieli wstępu do pokoi dziewczyn. – Cholernie mnie przestraszyłeś.
- Przepraszam. Czekałem aż wrócisz, żebyśmy mogli porozmawiać.
Ciemne włosy Cartera były w totalnym nieładzie, a twarz miał zarumienioną. – Myślę, że zasnąłem. Byłaś tam wieki. –
- Tak. Najpierw rozmawiałam z Isabelle, a potem Rachel się na mnie wkurzyła. – jej głos brzmiał bardziej zgryźliwie niż zamierzała, ale nie potrafiła tego powstrzymać.
– Takie rzeczy zajmują dużo czasu.
- Rachel jest na Ciebie zła? – Carter przechylił głowę na bok. – Co się stało?
Nie myśląc, Allie zaczęła mówić o spotkaniu z Rachel na korytarzu. Powiedziałam jej, że będę w Nocnej Szkole, a ona wyjechała na mnie jak to może zrujnować mi życie i, że jestem głupia, i to jest złe… Co jest?
Carter opuścił ręce wzdłuż ciała, kiedy się na nią gapił.
- Będziesz w Nocnej Szkole? Isabelle Ci tak powiedziała? – Nikt nie reagował tak, jak spodziewała się Allie.
Gdzie jest radość z tak wielkich możliwości? Gdzie jest: „Jeeej Allie”?

- Boże! Co jest z wami nie tak? – wykonała zrezygnowany gest rękoma. – Dlaczego nikt się nie cieszy z mojego szczęścia?
- Przepraszam… Jestem po prostu zaskoczony. – Carter wyglądał tak, jakby sam nie wierzył w to, co mówi. – Nie myślałem… My jeszcze nie rozmawialiśmy… - zebrał się do kupy. – To poważna sprawa Allie.
- Wiem, że to poważna sprawa. Nie jestem kompletną idiotką. gwałtownie podniosła głos. – I cieszyłam się z tego, dopóki nie zaczęłam mówić o tym ludziom. Wszyscy zachowują się tak, jakby powiedziała, że mam gruźlicę. A teraz jestem, wszystko, jakby…nieważne.
W pełni świadoma tego, że wyglądała jak osoba, która użala się nad sobą, opadła na łóżko. Po chwili Carter usiadł obok niej i wziął ją za rękę, wplatając swoje palce w jej. Nawet w środku sprzeczki, uwielbiała dotyk jego dłoni była ciepła i silna.
- Posłuchaj. – powiedział. – Cieszę się, że jesteś zachwycona. Potrzebuję po prostu kilku minut, żeby to przetrawić. Co dokładnie powiedziała Isabelle?
- Powiedziała, że pokazałam, coś jak, zdolność do trzeźwego myślenia
pod presją, czy coś takiego, w Londynie i, że byłam… Nie wiem sama… Że mam dobre stopnie. I teraz będę musiała umieć się bronić, dlatego przyjmuje mnie to Nocnej Szkoły na przyspieszony trening.
Carter gwizdną ze zdziwienia. – Przyspieszony trening? Nigdy tego nie robią. Jesteś pewna?
Allie kiwnęła głową tak energicznie, że jej włosy podskoczyły.
- Jasna cholera. – powiedział bardziej do siebie niż do niej.
- Co to znaczy? – zapytała.
- Nie powiedziała Ci?

Kiedy potrząsnęła głową, zaprzeczając, głośno wypuścił powietrze z płuc.
- To znaczy, że omijasz wszystkie rzeczy, których uczyliśmy się w pierwszym semestrze i będziesz trenowała z najstarszymi członkami.
Patrzył na nią badawczo, jakby chciał rozgryźć jej reakcję. – Pójdziesz prosto na głęboką wodę.
Coś w jego tonie, sprawiło że Allie się zdenerwowała i ucieszyła się, kiedy zmienił temat.
- Więc, co dokładnie powiedziała Rachel, że Cię tak wkurzyła?
Uwalniając dłoń, owinęła ciasno koszulkę wokół palca, myśląc.
- Zachowywała się tak, jakby to było coś naprawdę złego. Powiedziała, że myśli, że jestem głupia, bo cieszę się z tego. Była naprawdę wściekła. – dodała ze zmartwieniem. – Rachel nigdy się nie wścieka. Carter nie wyglądał na zdziwionego.
- Wiesz, że Rachel nie pochwala Nocnej Szkoły, prawda? Mam na myśli to, że Ci o tym powiedziała. Wszyscy wiedzą, że była proszona kilka razy o dołączenie do Nocnej Szkoły, ale odmawiała. I wiesz, mam na myśli to, że *nikt* nie odmawia. To coś dużego między nią, a jej ojcem.
Allie momentalnie podniosła głowę.
– Co… Naprawdę? Nigdy mi o tym nie mówiła. Powiedziała tylko, że jej tata chciał, żeby dołączyła do Nocnej Szkoły, ale tego nie zrobiła.
- Tak… Cóż. – powiedział Carter. – Ona naprawdę jej nienawidzi. –
- Ale dlaczego? Dlaczego aż tak bardzo tego nienawidzi? –
- Rachel jest geniuszem, wiesz o tym. Ma polityczne obiekcje w stosunku do organizacji, które są zdecydowanie rozsądne. Nocna Szkoła nie jest fair. Nigdy nie była. Ułatwia życie bogatym dzieciakom

jakby tego potrzebowały. – rozprostował nogi. – Ale myślę, że jest tego więcej. To coś wspólnego z jej ojcem. Powinnaś ją o to zapytać.
Zakłopotanie ścisnęło Allie żołądek. – Mam nadzieję, że nie jest na mnie bardzo zła. Nie chciałam być lekkomyślna. Ja po prostu… nie myślałam.
Carter wybuchnął śmiechem, po czym spoważniał.
- Al.. - Powiedział to z zawahaniem, tak, że Allie spojrzała na niego z troską.
- Cieszę się, że nauczysz się bronić i oczywiście to dobra rzecz, ale mam również obawy. Wiesz, że nie ufam ludziom, którzy prowadzą Nocną Szkołę – wiele razy o tym rozmawialiśmy. – Kiedy otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, przytknął jej palec do ust.
- Wiem, że do niej należę i jestem totalnym hipokrytą, ale mam swoje powody, żeby tu być. I nie znaczy to też, że chcę, żebyś się w to wciągała. Przeraża mnie to, że teraz będziesz w samym środku tego, co się dzieje.
- I o to właśnie chodzi. – Allie przesunęła jego dłoń z ust na policzek zanim ją upuściła. Po czym, siedząc prosto, powiedziała mu o tym, co dowiedziała się od matki i od Isabelle. Kiedy opowiedziała mu wszystko, skończyła: - Myślę, że byłam w Nocnej Szkole całe życie.
Po prostu nie wiedziałam o tym, aż do teraz. I może właśnie to pomoże mi… Sama nie wiem… Pozostać bezpieczną. Pozostać przy życiu.
Przez krótką chwilę Carter patrzył w przestrzeń, pogrążony w myślach. Po czym zwrócił swoje ciemne oczy z powrotem na nią.
- OK.
- Ok, co ? – zapytała ostrożnie.

- Dobrze: Nocna Szkoła. – Zacisnął usta, tak że zmienił ułożenie całej szczęki.
– Musisz nauczyć się jak się bronić. Więc witamy w Nocnej Szkole. Mam tylko nadzieję, że za bardzo jej nie polubisz.

Rozdział 6

Gdzieś w ciemności mogła usłyszeć głosy, które wypowiadały jej imię.Ale ona biegła szybko – tak szybko jak tylko potrafiła. Wkrótce głosy pożarła cisza.
Noc była czysta – księżyc w pełni zamienił las w niebieską dyskotekę cieni, kiedy dotarła na ścieżkę.
Nie wiedziała dokąd zmierza i dlaczego biegnie, ale wiedziała, że nie może się zatrzymywać. Jej oddech był nierówny – paliły ją płuca, jednak biegła nadal.
Nagle kątem oka dostrzegła ruch pomiędzy drzewami. Wydawało się latać, tak jak ptak, ale wiedziała, że to nie był ptak. Zatrzymała się bez wysiłku.
- Kto tam jest? – zawołała w ciemność, a następnie z trudem złapała powietrze, kiedy zobaczyła, że ktoś znowu się poruszył. Wystarczająco wolno, żeby go dostrzec, jednak za szybko, żeby go rozpoznać.
- To nie jest śmieszne. – zawołała ponownie i zaczęła drżeć. Coś było nie tak. W ogóle nie było tak jak powinno być. Gdzie ona w ogóle zmierzała? I dlaczego była na dworze tak późno w nocy? Nagle, tuż za nią, usłyszała niskie, groźne warczenie.
Ze stłumionym krzykiem, Allie usiadła na łóżku. Przyciągając kołdrę do szyi i rozejrzała się po ciemnym pokoju w panice. Na początku była zdezorientowana. Pokój wcale nie był znajomy. Nic nie było tam, gdzie powinno być.
I nagle sobie przypomniała.
- Cimmeria. – mruknęła, z powrotem się kładąc. – Jestem w Akademii Cimmeria. – zamknęła oczy. – Jestem bezpieczna.
Po szybko zjedzonym śniadaniu następnego ranka, Allie wykręciła się

Jo i skierowała do biblioteki w poszukiwaniu Rachel. Musiała się z nią pogodzić. Kłótnia z Rachel zdecydowanie nie była w planie na pierwszy tydzień powrotu do szkoły.
Od razu po przekroczeniu progu biblioteki, Allie zobaczyła malarzy z hałasem stawiających metalowe rusztowania, które tworzyły coś na wzór lasu. Wielkie puszki i jasnoniebieskie, puszyste wałki malarskie oparte o metalowe belki były jak zwalone drzewa. Powietrze już miało gryzący zapach benzyny. Szybko przechodząc obok nich, przeszła przez długi pokój. Szeroki, metalowy stół został odsunięty do tylniej ściany, obok którego Eloise i Rachel pakowały książki do kartonów. Każda warstwa książek była oddzielona od siebie specjalnym, papierem ochraniającym, a Eloise i Rachel wkładały stare, skórzane, ciężkie tomy do pudeł jakby to były kruche kawałki kryształów. Poprawiając okulary, Eloise spojrzała pytająco na Allie.
- Czy mogłabym porozmawiać chwilę z Rachel?
Eloise popatrzyła to na jedną, to na drugą; Rachel unikała spojrzenia Allie. Z współczującym wyrazem twarzy, bibliotekarka przesunęła pudło po stole.
- Mogłybyście zanieść to pudło do ciężarówki? Jest za ciężkie, żeby niosła je jedna osoba. –Allie trzymała za jedną krawędź pudła, a Rachel za drugą, szły pomiędzy regałami w stronę tylnich drzwi. Na zewnątrz czekał biały van z otwartym bagażnikiem. Kierowca stał kilka kroków dalej, rozmawiając przez telefon i nie zwracając na nie uwagi. Poranne, wilgotne powietrze zostawiało na skórze Allie delikatny połysk, jak olej wypływa na wierzch wody. Było szaro i cicho. Jedyne co słyszały to skrzypienie swoich kroków na podjeździe, który posypany był żwirem i monotonny, wymijający głos kierowcy. Położyły pudło w bagażniku na innym, identycznym jak to, które przyniosły.

- Przepraszam. – Powiedziała nagle Allie. – Nie pomyślałam o tym jak Ty możesz się czuć odnośnie tego… no wszystkiego. Byłam samolubna i …
Ulga odbiła się w oczach Rachel i słowa same wypłynęły pośpiesznie z jej ust. – Ja też. Musisz robić to, co jest najlepsze dla Ciebie. Nie mogę oczekiwać, że będziesz taka jak ja.
- Po prostu… - Allie narysowała nogą linię na szarym żwirze. Naprawdę chcę to zrobić Rach. Nie dlatego, że wierzę w całą organizację, ale ze względu na to, czego się nauczę. Będę w stanie się obronić. Dowiem się więcej o mojej rodzinie, jeśli będę tego częścią. Nie będą już mogli ukrywać różnych informacji przede mną. Może dowiem się, co stało się z Christopherem, ponieważ myślę, że oni wiedzą, ale mi nie mówią. Możesz mnie zrozumieć?
Moje podejście do tego wszystkiego? –
- Mogę. – Jednak Allie słyszała niechęć w jej głosie.
- Chciałabym żeby był inny sposób… dla Twojego dobra. Ponieważ myślę, że dostaniesz dużo więcej niż się spodziewasz, kiedy będziesz w samym środku Allie.
Kątem oka Allie spojrzała na kierowcę. Chciała sprawdzić czy ich nie podsłuchuje, jednak cały czas rozmawiał przez telefon. Rachel widząc jej spojrzenie, kiwnęła głową w stronę drzwi. Kiedy zwróciły się do nich, zmieniła temat.
- Dziś też pracujesz z Jo?
- Malowanie. – przytaknęła Allie. – Biorę na poważnie moją sztukę. – Rachel prychnęła, ale wyraz jej twarzy był poważny.
- Jak myślisz, jak ona się trzyma?
Allie pomyślała o Jo śmiejącej się i myjącej ściany.
- Spodziewałam się, że będzie gorzej. Tak jakby jest z nią wszystko… dobrze, tak myślę.

- Może troszkę za dobrze? – Dokładnie kiedy Rachel wypowiedziała te słowa, Allie zdała sobie sprawę z tego, że ma rację.
- Myślisz, że Jo udaje? – Wyszeptała Allie. – To znaczy, Isabelle powiedziała jej, żeby widywała się z doradcą i w ogóle. – Allie nie uspokoiła swoimi słowami Rachel.
- Nie chcę być wredna, ale Jo jest mistrzynią manipulacji i oszustw – każdy kto by dorastał w takim środowisku, byłby taki sam. I nagle zdarza się ogromna, straszna rzecz w jej życiu, a ona pozostaje normalna, niezmienna Jo. – Rachel wzruszyła ramionami. – Coś tu nie gra. Powinna teraz przeżywać jedno ze swoich załamań. Więc… po prostu… miej na nią oko. – Allie kiwnęła. – Będę.
- I bądź z tym wszystkim ostrożna. – Niejasno wskazała Rachel. – *Z rzeczami*, w które się angażujesz. Uważaj na siebie.
- Przecież to nie jest tak, że będę całkiem sama. – zwróciła uwagę
Allie. – Jest tam Twój tata, który ma na mnie oko. –
Nie spodobał się jej sposób w jaki Rachel na nią spojrzała.
- To, że Cię lubi, nie znaczy, że będzie traktował Cię inaczej. Jest bardziej trudny niż myślisz.
- Jestem gotowa. – Obiecała Allie, mając nadzieję, że faktycznie jest.
Witamy w Akademii Cimmeria. Wszyscy nowi uczniowie proszeni są o ustawienie się po lewej stronie w rzędzie. Uczniowie, którzy wrócili po przerwie po prawej.
Isabelle stała na małym, białym podeście na samym końcu głównej sali. Nie krzyczała, jednak jej mocny głos jakimś sposobem dotarł do dwustu uczniów gaworzących ze sobą. To był pierwszy dzień jesiennego semestru i Allie i Rachel stały w rzędzie po prawej stronie, ubrane w identyczne, białe

koszule z długimi rękawami, z ciemnoniebieskim herbem szkoły oraz w plisowane ciemnoniebieskie spódniczki.
- Boże, nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale dobrze jest być znowu ubraną w ten głupi mundurek. – Powiedziała Allie, prostując brzeg spódnicy.
- Słyszę Cię. – Rachel zmarszczyła noc. – I nie zgadzam się. – Obydwie obserwowały nowych uczniów, stojących naprzeciwko.
- Wszyscy wyglądają tak młodo i jakby byli zdenerwowani. Czy ja też tak wyglądałam jak zaczynałam tu naukę? – Zapytała Allie.
- Oczywiście, że nie. – Rachel przerzuciła swój długi, kręcony kucyk przez ramię i szybko zmieniła temat. – To miejsce wygląda niesamowicie, prawda?
- Zdecydowanie. – Allie podążyła za jej wzrokiem, patrząc na ściany, które były obite dębowymi panelami i na zewnątrz do hallu, gdzie wypolerowane podłogi lśniły, a żyrandole błyszczały bez odrobiny kurzu. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy. Cała praca… - Rozłożyła dłonie i podziwiała swoje powoli znikające pęcherze. – Nadal jest jeszcze dużo do zrobienia, ale główne rzeczy zostały skończone.
- I mogę po prostu powiedzieć: dziękuję za to kurwa. – Odpowiedziała Rachel. – Mam dość sortowania i układania książek, zamiatania i malowania do końca życia. Ostatnie 10 dni były bardzo intensywne i wypełnione ciągłą pracą. Ściany były czyszczone i malowane, ciężkie, orientalne dywany wywożone do oczyszczenia, a następnie dostarczane z powrotem do akademii. Podłogi były polerowane, a meble wnoszone i wynoszone z pokoi bez końca. Każdy dzień dotyczył tylko pracy, na którą Allie patrzyła jak przez mgłę, a pod koniec dnia była tak zmęczona, że nie miała ochoty na nic innego, tylko na wtulenie się w swoje łóżko. Wiele pokoi nadal wymagało renowacji, jednak wystarczająca część

budynku została odnowiona na czas, żeby rozpoczął się nowy semestr.
- Allie. – Odwróciła się, żeby zobaczyć dziewczynę patrzącą na nią bez wyrazu, której światło słoneczne idealnie podkreślało kolor długich, czerwonych włosów i oświetlało mleczno-białą skórę.
- Oł. – Allie włożyła ręce do kieszeni i próbowała wyglądać zwyczajnie. – Witaj Katie. –
Katie wyglądała na zakłopotaną – bawiła się kawałkiem swojej ciemnoniebieskiej kurtki, Allie była pewna, że musi być do niej irytująco doskonale dopasowana.
- Możemy chwilę porozmawiać? –
Allie i Rachel wymieniły zaciekawione spojrzenia.
- Przypilnuje Ci miejsca. – Rachel szturchnęła Allie.
Allie podążyła za Katie w cichy kąt.
- Wiesz co się stało w zeszłym semestrze, z Tobą w roli głównej ratującej wszystko i wszystkich? – powiedziała Katie.
Myśląc o tysiącu sarkastycznych odpowiedzi, Allie kiwnęła głową, przyjmując twarz bez emocji.
- I pracowałyśmy razem, żeby wszystko dobrze się skończyło?
Kolejne kiwnięcie, to jednak podejrzliwe.
- Cóż. To było ważne i naprawdę się cieszę, że to zrobiłyśmy, ale nie uważam, że powinnyśmy być przyjaciółkami, OK? Mam na myśli… pomimo tego wszystkiego. To było wspaniałe, a Ty nie zachowywałaś się jak zazwyczaj, czyli jak kretynka, ale naprawdę nie mogę się z Tobą trzymać. Żeby być w zupełności szczerą, to po prostu Cię nie lubię. Cóż, przynajmniej przez większość czasu. Więc, to co chciałam powiedzieć, to proszę nie oczekuj, że będziemy najlepszymi kumpelami czy kimkolwiek.
Allie oniemiała. Próbowała wymyślić odpowiedź. W końcu uścisnęła rękę Katie, odwróciła się i odeszła. „*Nieważne*”.

Kiedy dotarła na swoje miejsce w kolejce, Rachel uniosła pytająco brwi, ale Allie pokręciła głową z niesmakiem.
- W każdym razie. – powiedziała Rachel. – Na czym skończyłyśmy?
- Myślę, że rozmawiałyśmy o tym, jakimi dobrymi jesteśmy pracownikami. – powiedziała Allie, po czym dotarła do niej absurdalność rozmowy z Katie i dostała napadu śmiechu. Rachel wyglądała na zaskoczoną, ale po chwili zaczęła się śmiać razem z Allie.
- Tak naprawdę nie wiem dlaczego się śmieję, ale mogę się jedynie domyślać.
- Ona jest po prostu – Wydyszała Allie, płacząc ze śmiechu – straszną suką.
Te słowa sprawiły, że dziewczyny zaczęły śmiać się jeszcze bardziej.
Nadal chichotały, kiedy minutę później podeszły do stolika, gdzie miały się zarejestrować. Jednak uśmiech spełzł z twarzy Allie, kiedy zobaczyła, że Żelazny siedzi na wprost i przegląda papiery, leżące przed nim.
- Sheridan. Patel. – Burknął, łypiąc na nie groźnie. – Ciszej. Patel tu jest Twój plan zajęć i lista lektur.
- Dziękuję Panie Żelazny. – Rachel wzięła od niego papiery, a ton jej głosu był po prostu zbyt uprzejmy, żeby być wiarygodnym.
- Sheridan. – Warknął, zanim Rachel skończyła mu dziękować. – Twój plan zajęć. – Allie zaczęła mu dziękować, ale wbił w nią swoje lodowate spojrzenie i mówił dalej. – W tym semestrze masz jeszcze dodatkowe zajęcia. Jesteś oczekiwana dzisiaj o godzinie 9 wieczorem. Miejsce spotkania masz na arkuszu. Spóźnienie jest nie do przyjęcia. – Zerkając na kartkę, Allie dostrzegła napis „Sala szkoleniowa numer 1” na samej górze. Zimny dreszcz przebiegł przez jej kręgosłup. Nie zapisała się na WF ani na żadne dodatkowe zajęcia

związane z aktywnością fizyczną. Był tylko jeden powód, dla którego była wzywana do sali szkoleniowej.
Wszystko się zaczyna. Pomyślała. *To naprawdę się dzieje.*
Tuż po południu, Allie pędziła do jadalni, zatrzymując się nagle, kiedy uderzył ją niespodziewany hałas. Pokój był zapełniony. Stoły były równomiernie rozstawione, wypełniając całe pomieszczenie. Każdy z nich otoczony był ośmioma rzeźbionymi, ciężkimi krzesłami. Hałas, który robili radośni uczniowie był straszny.
Jo machała do Allie z entuzjazmem, wskazując na stolik obok masywnego, kamiennego kominka.
- Tutaj! –
Allie podążyła w stronę wskazanego jej stolika, gdzie siedziała Jo, ignorując uczniów wokół niej. Nikogo z nich Allie nie rozpoznawała. Jo poklepała puste miejsce obok siebie.
- Zajęłam Ci miejsce, żebyś nie umarła z głodu. To, co się tu dzieje, to jakieś szaleństwo. Czując oszołomienie, Allie wskazała ręką na pokój.
- Skąd oni się tu wszyscy wzięli?
Jo zaśmiała się. - Wiem! Jak bardzo to wszystko różni się od letniego semestru? Normalnie jak w mrowisku! Te bezczelne gówniarze nawet zajęły nasz stolik! – Wskazała na miejsce na środku jadalni, gdzie zazwyczaj siedzieli, obecnie zajęte przez nowych czternastolatków, jedzących w niezręcznej ciszy. – Nie miałam serca ich wyrzucić. – Jo uśmiechnęła się nadzwyczaj uprzejmie. – To tylko dzieci. Powiem Lucasowi, żeby przekazał im później wiadomość. Delikatnie.
- Masz na myśli, to że Lucas im zagrozi. – Powiedziała Allie, poprawiając się na krześle.
- Oczywiście.
Pamiętając o przekonaniu Rachel, że Jo tylko udaje swoją

„normalność”, Allie obserwowała ją uważnie przez wiele dni, ale Jo wydawała się być w zupełności sobą – rozgadana, głupiutka, ruchliwa taka jaka zawsze była.
Może Rachel przesadza. Jo zanurzyła łyżkę w misce z porcelany wypełnionej zupą o dziwnie czerwonym kolorze.
- Jeśli do jutra usunął się z naszego stolika, będą żyć. A co tak w ogóle u Ciebie?
- Co to jest? Pomidor? – Allie nadal próbowała domyślić się, jaką zupę je Jo.
- Tak, ale myślę, że są w niej też buraki. – Jo zmarszczyła swój zadarty nos. – Ma kolor jakiejś masakry i smakuje jak błoto. Albo jak trucizna. Kucharze w Akademii Cimmeria zazwyczaj byli dobrzy, ale czasem nie wychodziły im eksperymenty. Niemniej jednak po wzięciu połowy kanapki z tacy, położonej na środku stołu, ciekawość zwyciężyła i Allie nalała sobie zupy do miski. Mieszała w niej łyżką, aż w końcu podejrzliwie powąchała, zanim wzięła ostrożny łyk.
- Myślę, że to nie trucizna. – Powiedziała.
- No dobrze. Mimo to – Jo ugryzła swoją kanapkę. – Nie będę ryzykowała. Hej! Jakie jest Twój plan zajęć? Masz jakieś lekcje ze mną? – Podniosła dłoń. – Pokaż. Allie wepchnęła końcówkę kanapki do ust i zaczęła grzebać w torbie, aż nie wyciągnęła białej kartki papieru.
- Masz. – wymamrotała z pełnymi ustami.
- Ale z Ciebie dama. – powiedziała Jo, po czym zapiszczała z podniecenia. – Mamy razem 3 przedmioty w tym semestrze! Historię, biologię i francuski. Super. – Zamrugała nad planem Allie. Zastanawiam się czy mogłabym przekonać Isabelle, żeby zapisała nas razem na wszystkie przedmioty. Mogłabym obiecać, że będę grzeczna. Po raz pierwszy w życiu.
- Będziesz miała mnie dość. – powiedziała Allie. – Ja chrapię.
- To akurat nie jest niespodzianka. – Jo oddala plan Allie.

- Czekaj chwilkę. – powiedziała Allie, wyglądając zza zupy. Jakim cudem mamy razem francuski? Myślałam, że jesteś na zaawansowanym poziomie? Jo schyliła się, żeby podnieść swoją torbę. – Myślę, że właśnie dowiedziałaś się, że też jesteś na poziomie zaawansowanym, ma petite chou.
- Nie ma takiej opcji! – Allie spojrzała na Jo z podejrzeniem.
- I na zaawansowanej historii, biologii i angielskim.
- Bez. Jaj. - Jo przewróciła oczami. – Allie nie patrzyłaś na swój plan zajęć?
- Zaawansowane, mój tyłek, a nie zaawansowane! – mruknęła Allie, skanując kartkę papieru, ale Jo miała rację – prawie wszystkie jej przedmioty były na poziomie zaawansowanym. Uśmiechnęła się triumfalnie – przez dwa lata jej stopnie spadały w dół, jakby ze stromego zbocza, w kierunku całkowitej porażki. Jednak cała jej ciężka praca podczas letniego semestru, opłaciła się.
- Niestety, wciąż jesteś na poziomie dziecięcym z matematyki. – powiedziała Jo i uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Obciach. – Wstała.
– Idziesz?
- Może. – odpowiedziała Allie. – Zależy dokąd idziesz.
Jo już odchodziła, więc odpowiedziała Allie w pół obrocie. – Do pokoju wspólnego. Obsikać moją ulubioną sofę, żeby nikt z maluchów nie spróbował mi jej ukraść.
Chwytając kolejną kanapkę i kończąc po drodze, Allie podążyła za Jo. Po wszystkich hałasach w jadalni, korytarz był oazą spokoju. Wszystko było na swoim miejscu. Światło słoneczne oświetlało dębową boazerię, a stare obrazy olejne zostały ponownie powieszone tam, gdzie wisiały od wieków. Gumowe podeszwy butów Allie trochę przyklejały się do niedawno lakierowanej podłogi. Dla Allie wszystko było jak dawniej. Tak jakby w ogóle nie było żadnego pożaru. A Akademia Cimmeria była bezpieczna. Świetlica, której drzwi

znajdowały się prawie pod wielkimi schodami, wypełniona była półkami z książkami i dużymi, skórzanymi sofami i fotelami. W jednym rogu stało błyszczące pianino. Po przejściu przez środek pokoju, Jo opadła na sofę z zadowolonym westchnieniem.
- Nikt z tych nieznośnych kotów nie zajmie mojego miejsca. Przeciągnęła się leniwie. – Nie mogę uwierzyć, że już jutro zaczynają się lekcje. Przecież tego lata nie mieliśmy chwili na odpoczynek.
- Oh przestań narzekać.
Spojrzały w górę, żeby zobaczyć nadchodzącą, śmiejącą się Rachel z wysokim, szczupłym chłopcem, którego jasno brązowe włosy opadały na czoło.
- Cześć Rachel, Cześć Lucas. – przywitała się Allie.
- Wywalczyłeś sobie drogę przez tłumy początkujących? – zapytała Jo, sięgając po gazetę z małego stolika na kawę.
- Było ich zbyt dużo. – Lucas opadł na fotel naprzeciwko dziewczyn bez ceregieli. – Odpuściliśmy.
- Z honorem. – Rachel usiadła na oparciu jego fotela. – Są jak legion.
- To nie powinno być dozwolone.
– Powiedziała Jo, udając, że przegląda magazyn.
- Allie. – powiedział Lucas. – Widzieliśmy Cartera w holu, szukał Cię. Allie wstała, ziewając i skierowała się w stronę drzwi. Kiedy wychodziła, minęła grupę nowych uczniów, którzy stali w przejściu jakby się zgubili.
- Nie ma telewizora. – Powiedział jeden z nich.
– Równie dobrze mogę umrzeć.
- Nie ma komputerów. – Powiedział inny, tonem pełnym desperacji.
Co my do cholery będziemy robić?
Allie była już prawie poza zasięgiem, żeby dalej ich słyszeć, ale usłyszała jeszcze jedno ciche westchnienie.

- W tym momencie naprawdę nienawidzę moich rodziców.

Rozdział 7

Carter stał oparty o drzwi do głównej sali, z jedną nogą podpartą o ścianę. Był tak zaczytany, że nie zauważył Allie stojącej naprzeciwko niego. Kiedy czytał, jego czarne włosy opadały na przód jego czoła. Nieobecnie poprawił je z charakterystycznym gestem, który Allie kochała, westchnęła. Jego głowa wystrzeliła w górę i jego czarne oczy spotkały jej.
- Cześć. – powiedziała.
Jego oczy śledziły kontury jej twarzy. – Cześć.
Studiował jej twarz na swój sposób, tak że robiła się nerwowa tak jakby nic nie mogło mu umknąć.
- Co czytasz? – zapytała, żeby mu przerwać.
Gdy sięgnął dłonią i przyciągnął ją bliżej, podniósł książkę i zobaczyła nazwę na okładce.
- Vonnegut[1]? Kto to? – skrzywiła się. – Czy mamy to przeczytać w tym semestrze?
Jego łobuzerski uśmiech sprawił, że wszystko wywróciło jej się w żołądku. Kiedy zaprzeczył, kręcąc głową, jego włosy zakołysały się w taki sposób.……
- Nie. Lubię go. Czytam wszystko, co napisał. Jest naprawdę dobry. Wtykając książkę pod ramię, sięgnął za siebie i przekręcił klamkę, równocześnie pchając ciężkie drzwi do sali głównej, tak że wpadli do niej ze śmiechem. Kiedy odzyskali równowagę, Allie zobaczyła, że meble, które zajmowały ogromną przestrzeń, zostały usunięte. Głowna sala znowu była salą balową ze stołami i krzesłami na nich,

czekającymi na następną imprezę.
- Co tutaj robimy?
Uśmiechnął się tak seksownie, że Allie dostała dreszczy.
- Pomyślałem po prostu, że moglibyśmy… spędzić ze sobą trochę czasu. No i wiem, że ten pokój jest zawsze pusty, więc… - Kiedy wypowiedział te słowa, odłożył książkę, a następnie podszedł do niej i zaczął delikatnie pchać przez pokój. Podążała za jego ruchami bez oporu ze wzrokiem wbitym w jego.
- Ostatnia noc zamieniła się w coś zupełnie nieromantycznego. Kontynuował. – A tak być nie może.
Kiedy prawie dotarli do tylniej ściany, Carter zatrzymał się, przyciągając ją do siebie. Jedną rękę położył na jej talii, a drugą złapał jej dłoń. Odruchowo położyła wolną rękę na jego ramieniu. Przez świeżą, bawełnianą koszulę mogła poczuć jego mięśnie, kiedy poruszał się z nią po okręgu.
- Co… Czy my tańczymy? – Zaśmiała się Allie, patrząc w oczy Cartera.
- A nie słyszysz muzyki?
Allie przekręciła głowę na bok. – Nie. – Przyciągając ją bliżej, zaczął wirować z nią w kółko, sprawiając, że zachichotała.
- Myślę, że się nie starasz. – Wyszeptał prosto do jej ucha. Jego zęby drasnęły jej ucho. – Postaraj się bardziej.
Całkiem przechyliła głowę na jedną stronę, tak aby udostępnić mu swoją szyję. Jego usta powędrowały od ucha wzdłuż szyi, dopóki nie zatrzymał ich szorstki, bawełniany kołnierzyk jej mundurka, jednak potem powędrowały za ucho do linii z włosami, następnie do skroni i w dół wzdłuż szczęki. To była długa i doskonała tortura. Pod koniec
opierała się na nim, mając nadzieję, że nie przestanie. Kiedy dotarł do jej ust i wyszeptał: - Teraz słyszysz?
- Myślę… - jej głos był zachrypnięty. Jednak w tej chwili już nie myślała, tylko czuła.

Stając na palcach, wplotła swoje dłonie w jego jedwabiste włosy i przyciągnęła mocniej do siebie. Gdy tylko jej usta połączyły się z jego, poczuła jak napinają się mięśnie Cartera, a jego ręce zaciskają się na niej. Przytulał ją tak mocno, że nie mogła oddychać, ale nie obchodziło ją to. Chciała, żeby dotykał ją wszędzie, całował ją wszędzie. Tak
jakby usłyszał jej myśli, ponieważ rozluźnił uścisk, a rękę wsadził za pasek jej spódnicy, nie przestając jej całować, zaczął wyciągać włożoną do niej koszulę. Drżąc, zsunęła dłonie na jego klatkę piersiową. Poczuła szybkie bicie jego serca, kiedy dłonie Cartera dotarły do nagiej, ciepłej skóry jej pleców.
- Trzęsiesz się. – Wyszeptał. Oczy Cartera były czarne jak smoła.
- Wszystko w porządku?
Nie ufając swojemu głosowi, skinęła głową, tuż obok jego szyi, wdychając zapach jego skóry – drzewa sandałowego i świeżego powietrza.
- Twoja skóra jest tak delikatna. – Jego głos brzmiał tak, jakby się nad czymś zastanawiał, kiedy gładził jej plecy, przyprawiając ją o dreszcze rozkoszy. – Chcę Cię tam całować.
- Ja też tego chcę. – Jej głos był tak słaby, że zastanawiała się czy wypowiedziała te słowa w rzeczywistości, czy tylko w myślach. Ale musiała powiedzieć to na głos, ponieważ z jego gardła wydobył się cichy jęk, po czym pociągnął ją na podłogę i klęknął, ciągle ją całując.
- Nie chcę… - Przyciągnął ją bliżej do siebie. Była tak blisko niego, że czuła ciepło emanujące z jego ciała. – Nie chcę Cię skrzywdzić.
Grymas przemknął po jej twarzy. – Nigdy byś tego nie zrobił. Jednym palcem dotknął jej czoła, zniżając go po nosie, przechodząc

powoli na policzek, a na końcu docierając do ust, które pogładził.
- Po prostu… zależy mi na Tobie Allie Sheridan. – Wyszeptał, patrząc na jej usta. – Bardzo.
Wstrzymała oddech. – Mi również na Tobie zależy Carterze Wate. Bardzo.
Jej prawa dłoń wciąż spoczywała na jego piersi, zaś lewą uniosła jego dłoń i położyła ją sobie na sercu, tak żeby poczuł jak mocno bije.
- Widzisz? – powiedziała. – Obydwoje czujemy to samo. – Jego oczy pociemniały. Pocałował ją tak mocno, że upadł na plecy i obydwoje leżeli na wypolerowanej, drewnianej podłodze. Przeturlali się tak, żeby to Allie leżała na plecach, patrząc na siebie. Jego dłoń spoczęła na pierwszym guziku jej koszuli, a oczy patrzyły z niewypowiedzianym pytaniem.
Bez słów skinęła głową, a on ostrożnie rozpiął guzik, po czym zaczął całować jej skórę, dopóki nie poczuł zaróżowionej gęsiej skórki. Jej oddech był przerywany, kiedy sięgnął po następny guzik. Dyszała, czując zawroty głowy.
Naprawdę teraz to zrobimy?
W tym momencie ktoś otworzył drzwi.
Allie myślała, że jej serce stanie. Oczy Cartera nakazały jej leżeć
spokojnie, nie żeby potrzebowała więcej motywacji. Pół leżąc, rozciągnięty wzdłuż jej ciała, był jak żywy posąg. Oddychał płytko, tak
że ledwo mogła dostrzec ruch klatki piersiowej.
Allie nie mogła zobaczyć kto wszedł do głównej sali – jej widok był zablokowany przez stół i stos krzeseł. Wtedy nagle usłyszała glos Jerry'ego – rozmawiał tak cicho, że mogła zrozumieć tylko fragmenty. Nie słysząc nikogo innego, zorientowała się, że musiał rozmawiać przez telefon.- … nie mogę teraz rozmawiać… sytuacja jest poważna… Raj Patel

zapewnia bezpieczeństwo… Nie rozumiem jak ktokolwiek… Nie! – Podniósł głos wypowiadając ostatnie słowo.
Oczy Cartera rozszerzyły się, ale nie poruszył się.
Jerry znowu przemówił. - … wszystko co możemy zrobić. Zabezpieczyć… teren szkoły. –Nastąpiła pauza, a potem niemal krzyknął. – Nie będę się z Tobą kłócił.
Możesz iść z tym do Oriona… -Zniżył głos do surowego szeptu, w razie wypadku, gdyby był podsłuchiwany, także nie zrozumieli już nic więcej. Pozostali jak zamrożeni w miejscu, ledwo oddychając i komunikując się spojrzeniami, dopóki nie przestał mówić. Kilka sekund później usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi, a następnie miękki odgłos zamykania. Carter podniósł się, żeby wyjrzeć ponad stołem i krzesłami, a następnie opadł na plecy obok Allie.
- Nie ma go. – Powiedział.
Allie mogła łatwiej oddychać bez jego ciężaru na sobie. Mogła również myśleć jasno, kiedy był dalej od niej. Nawet jeśli nie chciała, żeby Carter przerywał, jakaś jej część cieszyła się, że im przeszkodzono.
Zależało jej na nim. Może nawet go *kochała*. Ale nie była pewna, czy była gotowa na to, co mogło się wydarzyć, jeśli Jerry nie wszedłby do sali. Wszystko działo się tak szybko. Przeszli z całowania w coś *takiego*. I nagle poczuła się jak na karuzeli, kręcącej się zbyt szybko, żeby wyskoczyć z niej bezpiecznie. Miała szansę, żeby to zrobić na początku, kiedy kręciła się powoli, ale nie zrobiła tego. Więc co to wszystko znaczy? Mogła wyskoczyć i wrócić tylko i wyłącznie do całowania? Czy teraz będzie od niej wymagał przejażdżki do samego końca? Zmartwiony grymas przebiegł przez jej twarz. Kiedy Carter to zauważył, odsunął włosy z jej oczu.
- Nie byłby jak ukrzyżowany. – Powiedział z leniwym uśmiechem bez żadnych obaw. Najwyraźniej myślał, że zdenerwowała się, ponieważ o

mały włos nie zostali przyłapani. Pozwoliła mu myśleć, że jest to wszystko, co ją martwi. To nie był dobry moment na rozmowę o sexie.
Prawda?
- Ale prawdopodobnie nie byłby też szczęśliwy. – kontynuował Carter.
– Zabrałby nas prosto do Isabelle, a ona wybaczyłaby nam, po długim wykładzie dotyczącym antykoncepcji. –
Allie wyobrażając sobie Isabelle, patrzącą na nią z rozczarowaniem,
zarumieniła się i usiadła.
- Jest ok. – Powiedziała. – Przecież nas nie widział. –
Po raz pierwszy pomyślała o tym, co usłyszeli i spojrzała na Cartera.
- O co mogło chodzić?
- Brzmiał jak kolejny rozzłoszczony rodzic. –
- Nie wiedziałam, że nauczyciele mają telefony. –
- Tylko niektórzy.
Rozciągnięty na podłodze, obserwował ją. Wzrok miał poważny, kiedy zapinała guziki. Czując nagłą nieśmiałość, Allie spuściła wzrok, dopóki
włosy nie zakryły jej twarzy. Usiadł i przyciągnął ją tak, aby była naprzeciw niego, a ona spojrzała w jego oczy.
- Wszystko jest w porządku. – Wyszeptał. Obiecuję.
- Gdzie ja do cholery jestem? –
Było tuż przed 9, kiedy Allie biegła wąskim korytarzem w piwnicy. Carter wytłumaczył jej jak dojść do sali gimnastycznej i do sal treningowych, ale to wszystko trwało już za długo i miała okropne wrażenie jakby tonęła, że się zgubiła. Piwnica przyprawiała ją o gęsią skórkę. Sufit znajdował się tak nisko, że całość wyglądała jak długa trumna. Surowe, fluorescencyjne zielono-żółte światła sprawiały, że wszystko wyglądało jak w telewizji,

jak scena zbrodni. Korytarz wypełniony był zamkniętymi drzwiami większość z nich nie była oznaczona. Usłyszała łomot ze ściany, który wydawał się emanować, odskoczyła przestraszona.
To tylko rury. Powiedziała sama do siebie, nie mając pojęcia dlaczego rury wydają takie dźwięki.
Kiedy coś zaskrzypiało nad jej głową, bała się spojrzeć w górę. *Ktoś tylko chodzi u góry.* Jednak Allie słyszała dudnienie swojego serca.
Nagle usłyszała szybki ruch za sobą i poczuła pęd powietrza. Zanim zdążyła zareagować, ktoś przeleciał obok niej, mocno ją stuknął i nadepnął na stopy. W tym momencie Allie odskoczyła, unikając zderzenia, wpadła na ścianę.
Z przodu, niewielka brunetka z kucykiem zatrzymała się i spojrzała w jej stronę.
Jak coś tak małego mogło spowodować tyle bólu? Pomyślała Allie i złapała się za nogę, skacząc na drugiej w miejscu.
- Hej! – warknęła. – Znaczy… Auć.
Dziewczyna-ptak przechyliła głowę i przez chwilę ją obserwowała.
- Do dupy być Tobą. – Jej głos był piskliwy i nieprzyjazny.
Allie gapiła się jak dziewczyna obraca się i znika za rogiem.
- Do jasnej, jasnej, jasnej cholery! – Mruknęła, kulejąc za nią.
Podążyła za dziewczyną i skręciła za rogiem, tylko po to, żeby zobaczyć następny niekończący się, pusty korytarz.
- Gdzie do cholery jest ta bezużyteczna, bezcelowa i głupia sala gimnastyczna? – Mruknęła.
Jakby ją wezwała, para podwójnych drzwi z oknem z nieprzeźroczystego szkła pojawiła się po jej lewej stronie. Nad oknem widniał wyblakły napis „Sala Gimnastyczna”.
- O. – Carter powiedział, że sala szkoleniowa jest naprzeciwko gimnastycznej. Kręcąc się w koło, Allie zobaczyła drzwi z tylko jedną

liczbą: „1”. *Sala treningowa numer 1*.
Biorąc głęboki wdech, nacisnęła na klamkę.
Pokój był słabo oświetlony, mały i zatłoczony. Około 30 uczniów stało na niebieskich matach do ćwiczeń.
Już zamykała za sobą drzwi, kiedy rumor rozmów zmniejszał się, a Żelazny krzyknął:
- Cisza proszę! Zaczynajmy.
Zauważając Allie stojącą w przejściu, jego mina skwaśniała.
- Miło, że do nas dołączyłaś Sheridan. Sekunda później i Twoja kariera z Nocną Szkołą trwałaby najkrócej w historii. – Niektórzy z uczniów obrócili się, żeby popatrzeć i się pośmiać. Policzki Allie zapłonęły czerwienią, ale nie odezwała się. Stojąc z założonymi rękoma, uspokajała się, wymyślając różne sposoby na to, jak mogłaby go zranić. Potem, kilka kroków dalej, zauważyła Sylvaina, który piorunował wzrokiem Żelaznego.
- Więc, tak jak mówiłem. – Posumował Żelazny. – Witajcie z powrotem. Wiem, że zostaliście poinformowani o tym, co zdarzyło się tutaj podczas lata oraz ostrzeżeni. Jak się domyślacie, ze względu na niedawne zdarzenia tryb naszej pracy zmieni się i teraz będziemy się uczyć samoobrony oraz przełożymy bezpieczeństwo nad strategię. Teraz, kiedy oczy Allie przyzwyczaiły się do mroku, mogła dostrzec więcej twarzy. Zobaczyła większość osób, których się spodziewała. Zaraz za Sylvainem stała Jules, przewodnicząca. I wydawało się jej, że z tyłu dostrzegła Lucasa. Jednak nie mogła znaleźć Cartera. Ton Żelaznego zmienił się, więc Allie z powrotem zaczęła go słuchać.
- Żeby Wam pomóc, zatrudniliśmy eksperta do spraw bezpieczeństwa, który w swoim fachu jest najlepszy na świecie i który będzie Was uczył. Mówiąc najlepszy mam na myśli to, iż jego umiejętności nie są

znane jedynie kadrze kierowniczej, ale również najlepszym liderom na świecie. Osoba, o której mówię to Was nowy, fachowy nauczyciel, Raj Patel.
Pomruk przeszedł przez pokój i wszyscy zaczęli klaskać z szacunkiem. Ojciec Rachel wyszedł z cienia i stanął obok Żelaznego. Widząc go tam, Allie poczuła się lepiej. Uśmiechnęła się i pomachała mu, ale jej nie zauważył.
Z panem P. nie będzie na pewno tak źle. Będzie miał na mnie oko.
- Dziękuję bardzo za miłe powitanie. – powiedział pan Patel. – Dobrze z powrotem wrócić do Akademii Cimmeria, nawet w takich okolicznościach. Tak jak pan Żelazny wspomniał, w tym roku będziemy skupiać się na taktyce samoobrony. Dodamy również nowy element, coś czego nigdy wcześniej nie próbowaliśmy. Wierzę, że wszyscy zostali poinformowani o tym, co stało się z Gabem Porthusem. Kiedy wspomniał imię Gabe'a, Allie miała wrażenie, że całe powietrze uleciało z pokoju. Jednak pan Patel nie wyglądał tak, jakby to zauważył.
- Ze względu na czyny Gabe'a, uwagę w tym semestrze poświęcimy również pojęciu zdrady i zaufania. Podstawowym pytaniem jest: czy powinieneś wiedzieć, że Gabe'owi nie wolno ufać? Przecież wielu z Was ma w tej grupie przyjaciół. Czy istnieją wskazówki, które pokazują nam, że dana osoba nie jest lojalna? Wskazówki, które powinniśmy dostrzec? I najważniejsze. Czy jest w tym pokoju ktoś, komu nie powinniśmy ufać? – Poruszał się jak pantera, jego kroków nie było słychać, przybliżając się do uczniów i spoglądając im głęboko w oczy, tak jakby mógł przedrzeć się do ich umysłów. – Czy jest w tym pokoju ktoś, kto już ma plany, żeby nas zdradzić? Rażący syk towarzyszył ostatniemu zdaniu, wszyscy głośno wdychali i

wypuszczali powietrze. Rozglądając się, Allie dostrzegła, że wszyscy robili to samo. Odwróciła głowę, z powrotem patrząc na pana Patela. Wyglądał na zimnego i odległego. W niczym nie przypominał kochającego ojca Rachel, którego znała z ich domu. Jej serce zamarło. Może Rachel miała rację. Po tym wszystkim, może Allie tak naprawdę go nie znała.
- Teraz. – Kontynuował. – Moi ludzie sprawdzają wszystkich w szkole. Każdego pomocnika kucharza, nauczycieli i uczniów. Jeśli ktokolwiek
kłamie odnośnie tego kim jest, czy odnośnie tego, co tutaj robi, jestem pewny, że zostanie zdemaskowany. Jednak zdecydowałem, że powinniście podołać jednemu elementowi. Widzicie, chciałbym osobiście sprawdzić każdego z Was. – Ktoś zaczął z trudem łapać powietrze, ale pan Patel mówił dalej.
- Będziecie szkoleni w jaki sposób wykrywać symptomy oszustwa. – Kontynuował. – I wtedy przesłuchacie się nawzajem, a raport złożycie
mi. I jeszcze jedna rzecz – kłamanie w waszych przesłuchaniach jest zakazane. Jeśli skłamiecie, znajdziemy was. A nagrodą będzie wydalenie ze szkoły.
Z impetem zwrócił się do Żelaznego.
- Oddaję Ci głos, August. –
- Cisza! – Warknął Żelazny, prześwietlając wzrokiem studentów, chociaż Allie nie słyszała, żeby ktokolwiek coś mówił. – Zaczniemy
dziś od wyznaczenia wam partnerów szkoleniowych – każdy z was będzie miał partnera, z którym będzie pracował przez cały semestr. Ta druga osoba będzie waszym wsparciem – waszą drugą połową wszystkiego, co dotyczy Nocnej Szkoły. Będziecie oceniani tak samo,
dlatego jeśli Twój partner nie będzie ciężko pracował, radzę go do tego zmotywować. Jeśli on zawiedzie, Ty też

zawiedziesz. Przydzielenie was w pary jest niepodważalne. – Przerwał, żeby znowu spojrzeć na
nich z pod byka. – Nawet nie ważcie się prosić o zmianę partnera. Nie
ma wyjątków od tej reguły. Nigdy. – Wyciągnął kartkę papieru ze schowka. – Henderson, Twoim partnerem jest Mitchell. – Allie zobaczyła dwóch chłopców, których nie znała. Podeszli do siebie po cichu i przybili sobie „piątkę”. – Richeau, Twoim partnerem jest Smith-Tivey. – Dziewczyna z długimi, czarnymi włosami podeszła do krępego, muskularnego chłopca. Allie gryzła opuszek kciuka i słuchała swojego dudniącego serca, dopóki nie powiedział. – West! – Przestała oddychać, mając nadzieję, że usłyszy swoje nazwisko.
- Twoim partnerem jest Matheson. –
Allie opadły ramiona. *Partnerką Cartera jest Jules?*
Chociaż Allie była mniej onieśmielona przez przewodniczącą niż wcześniej, Jules nadał sprawiała, że nie czuła się bezpiecznie – była ideałem dziewczyny, wtajemniczona w całą Akademię Cimmeria i starą, dobrą przyjaciółką Cartera. Gdyby Allie była jego partnerką byłoby tak idealnie. Pomagali by sobie nawzajem. A teraz będzie z kimś zupełnie obcym, i znając Żelaznego to nie będzie nikt miły.
Była tak zajęta użalaniem się nad sobą, że kiedy Żelazny w końcu odczytał jej nazwisko, nie usłyszała nazwiska jej partnera. Spanikowana, szarpnęła za rękaw pierwszą osobę stojącą obok niej.
- Słyszałeś co on powiedział? – Zapytała wysokiego blondyna. Sheridan i kto? – Popatrzył na nią bez wyrazu.
- Powiedział: Glass.
Usłyszała żwawy głos za sobą. Allie obróciła się, żeby zobaczyć małą zabójczynię z kucykiem, z korytarza.
- Jak Zoe Glass. – Powiedziała dziewczyna, przechylając

głowę. – To moje imię. Nie używaj go za często.

Rozdział 8

- Nie! – Allie obróciła się do młodszej dziewczyny w furii. – To nie możesz być Ty!
- Super. – Zoe wywróciła oczami. – Zaufanie pomiędzy partnerami jest super ważne. Tak więc, niezmiernie się cieszę, że zaczęłyśmy od dobrej strony.
- Tutaj jesteś. – Lucas i Carter podeszli do nich razem. Allie rzuciła im bezradne spojrzenie.
- Nie mogę w to uwierzyć. – Allie popatrzyła błagająco na Cartera. –
Nie mogę być jej partnerką. I po prostu… nie mogę. – Wyciągnął ręce w bezradnym geście.
- Chyba mnie nie lubi. – Zoe stała z jedną ręką na biodrze, najwyraźniej niewzruszona.
Ignorując ją, Allie zwróciła się do Cartera. – Możesz uwierzyć w to, co powiedział pan Patel? O przesłuchiwaniu siebie nawzajem? To jest… –
- Koniec pogaduszek – głos Żelaznego, który brzmiał jak piła łańcuchowa, przerwał jej w połowie zdania. Zostaliście przydzieleni. Trening zaczyna się teraz. Chcę zobaczyć 5-cio milowy konkurencyjny bieg na zwykłej ścieżce. Potem Raj przeprowadzi z nami trening obronny.
Wszyscy rzucili się do drzwi. Allie zwróciła się do Cartera z pustym wyrazem twarzy.
- Co to jest bieg konkurencyjny? –
Chwycił ją za rękę i wyciągnął przez tłum na korytarz w stronę bocznych drzwi.
- To bieg na czas – ostatni zostaje ukarany. Szybko! –
- Ukarany jak? – Ale już biegła za nim.
- Czy to ważne? – zapytał Lucas, wyprzedzając ich.
Na zewnątrz padał delikatny deszcz, kiedy chmara uczniów

rozproszyła ciemność. Wszyscy wyglądali tak, jakby wiedzieli dokąd biegną, a biegli prosto na ścieżkę wzdłuż terenów szkoły.
- Nie powinniśmy się najpierw rozgrzać? – Zapytała Allie Cartera, kiedy ten próbował zwiększyć tempo. – Możemy dostać skurczy. No i nie widzę w ogóle dokąd biegnę. Ty widzisz w ciemnościach?
Tuż obok nich z ciemności wyłoniła się Zoe.
- Czy ona kiedykolwiek się zamyka? – Zapytała Cartera, a potem zwróciła się do Allie. – Czy Ty kiedykolwiek przestajesz gadać? –
- Tak… Tylko… Co? – Allie zająknęła się. Była tak zaskoczona, że potknęła się o korzeń i prawie wywróciła się na ścieżce. Chwytając ją za ramię, Carter utrzymał ją na nogach.
- Jasna cholera. – Zoe wyglądała na zbitą z tropu.
– Co jest z Tobą nie tak?
- Mówiąc o .. – wydyszała Allie. - .. tym, żebym się zamknęła. Dlaczego…. nie spróbujesz mnie prześcignąć… Króciutka? – Zwiększając prędkość, Allie skupiła się na tym, żeby być jak najdalej od tej dziewczyny.
- Nie wykorzystywałabym tak szybko całej energii. – Zoe zawołała za nią.
- Zero rozmów! – Głos Żelaznego pojawił się z nikąd, tak jakby biegł za nimi. – Od tego momentu każdy kto zostanie przyłapany na rozmowach, zostanie ukarany. –
- Oh po prostu się odwal. – Warknęła Allie, tak cicho, że nikt nie mógł jej usłyszeć.
Jednak, wiedziała, że Zoe ma rację. 5 mil to długa trasa, a ona była już zmęczona. Nie dobiegłaby, gdyby nie zaczęła się oszczędzać, ale z pewnością nie pozwoli, żeby Zoe to zobaczyła. Dlatego po około pół mili Allie zwolniła tempo do bardziej rozsądnego. Potrząsnęła

ramionami, żeby rozluźnić mięśnie i rozciągnęła je. Wkrótce, pomimo, że jej myśli wirowały, jej kroki weszły w stały, hipnotyczny rytm jak u regularnego biegacza.
Jak zawsze ćwiczenia uspakajały Allie. Mimo że jej serce przyspieszało czuła się zrelaksowana w tym tempie. Teraz mogła skupić swoją uwagę na otaczającym ją świecie. Chmury zasłoniły księżyc, ale jej oczy zaczynały przyzwyczajać się do ciemności mogła dostrzec otaczające ją sosny, kołyszące się na wietrze i ścieżkę tuż przed nią. Nagle stało się dla niej jasne to, że kiedy przyspieszyła, nie zgubiła tylko Zoe, ale też Cartera i Lucasa. Była kompletnie sama. Ale miała to gdzieś – buzowała w niej endorfina, a Allie biegła z gracją i totalnie pewna siebie. Była pewna, że biegnie dobrą ścieżką tylko dlatego, że minęła innego ucznia, który teraz został już w tyle. Problem dotyczący Zoe zaprzątał jej myśli, chociaż teraz była spokojniejsza. I to w jaki sposób zachowywał się Raj Patel nieustępliwie i zimno. Był zimny jak lód. Czy to była ta jego strona, przed którą przestrzegała ją Rachel? Druga strona, której wcześniej nie mogła sobie nawet wyobrazić? Zgadywała, że przebiegła dwie mile kiedy dotarła do gęstego skraju lasu, gdzie ścieżka była tak ciemna, że Allie musiała zwolnić tempo, by uniknąć potknięcia. Ciemność była tak intensywna, jakby była cielesna
– Allie wyobraziła sobie, że naciska na jej skórę.
Kiedy zwolniła, wiatr przybrał na sile; dźwięk drzew falujących w zgodzie był niczym ryk – tak jak fale uderzają w kamienistą plażę. Wtedy w oddali usłyszała mrożący krew w żyłach lisi pisk, który sprawił, że dostała gęsiej skórki. Była przekonana, że to była lisica. To zdecydowanie nie była mordowana dziewczyna, wołająca o pomoc.
Zdecydowanie.
Całkowicie wytrącona z równowagi, przyspieszyła. Jednak

zorientowała się, że trudno jest jej wrócić do poprzedniego rytmu. Każdy dźwięk sprawiał, że się denerwowała i cały czas oglądała się za siebie, myśląc, że usłyszała za sobą kroki, mając nadzieję, że inny biegacz się z nią zrównał.
Kiedy zauważyła, że nerwowo liczy swoje kroki, rozkazała sobie przestać. Gdyby Allie miała atak paniki, tu w ciemności, całkowicie sama – to nie byłoby fajne.
Nie panikuj Allie. Nie panikuj Allie. Nie panikuj…
Powiedziała do siebie „nie panikuj Allie" 37 razy, dopóki nie dostrzegła kogoś, stojącego w lesie.
To stało się tak szybko, że minęła go zanim jej mózg zdążył to w pełni zarejestrować, potem zatrzymała się. Okręciła się i spojrzała w tył – las był pusty. Ostrożnie cofnęła się kilka kroków, mrużąc oczy w ciemności, gdzie wcześniej widziała mężczyznę w czarnym garniturze, gapiącego się na nią.
Ale była całkowicie sama.
Ostra, złamana gałązka upadła za nią, co sprawiło, że się odwróciła, ale nie mogła dostrzec nic poza atramentową ciemnością. Wtedy wiatr znowu mocno popędził między drzewami, a Allie wmawiała sobie, że jedyne co usłyszała to ocierające się o siebie gałęzie.
Jednak w ogóle w to nie wierzyła. Więc pobiegła.
Zmuszając się do nie oglądania się za siebie, pobiegła tak szybko jak mogła. Ktoś tam był – wiedziała o tym. I mogła wyobrazić sobie ich podążających za nią, ich kroki, które były dokładnie zgrane z jej, tak żeby ich nie słyszała. Tuż za nią.
Jej oddech palił w gardle, kiedy rzuciła się pędem ścieżką pomiędzy drzewami, ignorując protest jej bolących mięśni.
Dopiero kiedy minęła zakręt, a las stał się rzadszy i mogła dostrzec uczniów biegnących w oddali przed nią, uspokoiła się i spojrzała za siebie.
Ścieżka była pusta.

Koniec trasy sygnalizowany był przez ucznia, który trzymał kij zakończony bladym, fluorescencyjnym światłem i cicho nim machał w stronę biegaczy, którzy prawie dotarli do szkoły. Kulejąc w dół po schodach do piwnicy, kładąc dłonie w talii, kierując się prosto do pokoju treningowego numer 1 w stronę Raja Patela, który rozmawiał z Żelaznym z tyłu sali, Allie wydyszała.
- Widziałam. Mężczyznę. Las.
Schylając się, położyła ręce na kolanach i patrzyła jak krople potu spadają na ciemnoniebieską wykładzinę, którą była wyłożona podłoga. Zamknęła oczy i próbowała trzymać nerwy na wodzy.
- Co? – Głos Żelaznego był ostry jak brzytwa. – Co jest Sheridan? - Wyduś to z siebie.
- Powiedziała, że widziała mężczyznę w lesie. – Głos pana Patela był za spokojny i Allie podniosła głowę, tak żeby zobaczyć jego twarz. Czujnie ją obserwował. – Złap oddech Allie. Czy możesz go opisać?
- Krótkie … włosy. – Wysapała. – Ubrany w … garnitur. – Pan Patel zesztywniał, a Allie wiedziała, że powiedziała coś ważnego.
- Rozpoznałaś go? – kiedy ją zapytał, podniósł rękę i wskazał na kogoś za nią.
Nadal trzymając ręce na kolanach, Allie potrząsnęła głową.
- Było zbyt ciemno. – Dopiero teraz łapała oddech. Ból w klatce piersiowej ustępował.
Intensywnie skupiając się na tym, co widziała, znowu się zdenerwowała – było ciemno i nieźle się wystraszyła. A co jeśli to wszystko to była tylko jej wyobraźnia? Jednak nie wiedziała jak to powiedzieć, nie wychodząc na kompletną idiotkę. Dwóch dobrze umięśnionych mężczyzn w ubraniach do biegania i kobieta z długimi blond włosami zaplecionymi w warkocz, stanęli

wyczekująco przed panem Patelem. Nie przedstawił ich.
- Allie widziała kogoś w lesie. – Powiedział do nich. – Był ubrany w garnitur.
Wymienili spojrzenia, a pan Patel zwrócił się z powrotem do Allie.
- Gdzie to dokładnie było? – Opisała miejsce tak dokładnie, jak potrafiła. Kiedy skończyła, pan Patel skinął na troje ludzi, a oni ulotnili się z pokoju, tak szybko jak się
w nim pojawili.
- Jeśli ktokolwiek tam nadal jest, znajdą go. –
Słowa pana Patela były czymś w rodzaju zwolnienia, więc Allie wróciła do Cartera i padła koło niego trupem.
- Wszystko dobrze? – Jego twarz była zarumieniona z wysiłku. Podał jej butelkę zimnej wody. Obok niego Lucas, Jules i chłopak, którego nie rozpoznawała, leżeli w różnych pozach z wycieńczenia. Przytykając butelkę z zimną wodą do czoła, kiwnęła.
- O czym rozmawiałaś z Patelem? – Jego oczy bacznie obserwowały jej. – To wyglądało na trochę intensywną rozmowę.
Kiedy powiedziała mu, że widziała mężczyznę w lesie, zacisnął usta. Jules i Lucas przysunęli się, żeby lepiej słyszeć.
- Nie przyjrzałaś się mu? – Zapytał Lucas, zanim zdążyła skończyć. Potrząsnęła głową.
- Było tam super ciemno. Widziałam go tylko przez sekundę. Kiedy się cofnęłam już go nie było.
- I jesteś pewna, że to nie była tylko Twoja wyobraźnia? – zapytał Carter.
– Nikt nie będzie Cię winił za to, że jesteś trochę przewrażliwiona po wszystkim, co Cię spotkało. –
Jego pytanie, potwierdzające jej własne wątpliwości, wywołało u niej reakcję obronnego gniewu.

- Nie mogę być pewna Carter. Jednak musiałam powiedzieć Rajowi, co widziałam. - Carter nie mówi, że zrobiłaś coś złego Allie. – Jules przyjęła swój kojący głos. – Myślę, że próbuje zdecydować jak bardzo ma się o Ciebie martwić.
- Cóż. Nie martw się. – Allie wiedziała, że jej głos brzmiał zgryźliwie, ale nie mogła nic na to poradzić. Gdyby ktoś inny zobaczył strasznego bankiera w lesie, w ogóle nie prowadziliby tej rozmowy. Wszyscy po prostu uwierzyliby tej osobie. – Raj wysłał kogoś ze swoich pomagierów, żeby go znaleźli. – Szybko odwróciła wzrok od Cartera.
- Wszyscy jesteśmy tutaj, cali i zdrowi.
- Wszyscy wstać. – pan Patel stanął pośrodku pokoju. Jego głos nie podlegał żadnej dyskusji, tak więc wszyscy podnieśli się jęcząc.
- Znajdźcie swojego partnera i przygotujcie się na podstawowe techniki obronne.
Carter podskoczył i wstał, ale Allie nie ruszała się.
- On musi żartować. – powiedziała.
Przechodząc przez pokój, pan Patel warknął.
- Szybciej ludzie! – Allie podniosła się delikatnie z westchnieniem – bolał ją każdy mięsień.
- Tak jakby nie masz dobrej kondycji. – Piskliwy głos Zoe dotarł do Allie zza jej pleców. Allie zatrzymała się, żeby wziąć uspokajający oddech zanim się do niej odwróciła. Nie wyglądała gorzej niż przed biegiem. Jej kucyk wisiał swobodnie na jej plecach, a jej twarz lśniła
od potu, jednak wyglądała na pełną energii.
- Nie. – powiedziała Allie. – Nie mam. – Zoe wzruszyła ramionami, a cień wątpliwości przeszedł przez jej
twarz.
- Jesteś gotowa?
Nie. Pomyślała Allie.
- Tak. – powiedziała szorstko.

- Więc robiłaś to wcześniej? –
Zanim Allie zdążyła odpowiedzieć, głos pana Patela znowu wypełnił salę.
- Każda para wybiera kto będzie grał napastnika, a kto będzie się bronił.
- Ja będę napastnikiem. – Zgłosiła się Zoe.
- Super. – mruknęła Allie.
- Atak będzie nadchodził z lewej strony. – powiedział pan Patel, chodząc między uczniami i obserwując ich przygotowanie. Atakowany spróbuje rzucić przeciwnika na ziemię i obezwładnić go. Wszystko to brzmiało bardzo źle dla Allie, która nie miała zielonego pojęcia jak rzucić przeciwnika na ziemię. Jednak Zoe była mała. Jak trudne mogłoby to być?
- Na trzy… - Zawołał pan Patel. – Dwa… -
Allie zesztywniała, ściągnęła łopatki. Zoe wyszła z jej przestrzeni osobistej.
- Jeden! – Ręce Zoe chwyciły ramiona Allie. Kiedy próbowała się uwolnić, pokój zawirował i wylądowała na plecach na podłodze, patrząc na ozdobny sufit. Stopa Zoe spoczywała na jej brzuchu.
- Żałosne. – Zoe uniosła nogę i cofnęła się.
- Co do cholery… - jęknęła Allie. - … właśnie się stało?
- Położyłam Cię. – Ton Zoe był rzeczowy.
- Dobrze! – Pan Patel pochwalił parę po drugiej stronie pokoju. – A teraz… Zamieńcie się!
Allie popatrzyła na Zoe z zakłopotaniem. Młodsza dziewczyna westchnęła.
- Teraz Ty próbujesz i atakujesz mnie.
Allie zebrała się i wstała. Przez sekundę rozglądała się po pokoju w desperacji, patrząc co robią inni. Jej oczy spotkały Sylvaina i zobaczyła troskę na jego twarzy.
Skup się Allie. Powiedziała do siebie.

Biorąc głęboki oddech, Allie próbowała rozgryźć, co zrobiła Zoe, kiedy ją atakowała. Potem rzuciła się na nią.
Pokój znowu zawirował i uderzyła mocno o ziemię.
- Jak? – Z trudem łapała powietrze. Czuła ostry ból w klatce piersiowej. Stojąc z rękami na biodrach, Zoe popatrzyła na nią w dół, jakby Allie miała jakiś matematyczny problem, którego nie potrafi rozwiązać.
- Dlaczego nie jesteś lepsza? – Zapytała.
Pan Patel pojawił się nad Allie. Jego głowa zasłoniła fluorescencyjne światło.
- Dobra robota Zoe. – Pan Patel pochylił się, żeby pomóc Allie wstać. – Teraz, dlaczego nie spróbujesz uczyć zamiast krzywdzić?
- Nie rozumiem. – powiedziała Zoe i przechyliła głowę z czujnością Raszki.
- To pierwsze zajęcia Allie. – Wyjaśnił. – Nigdy wcześniej tego nie robiła. Nie przydzieliłem Was razem po to, żebyś wysłała ją do szpitala. Przydzieliłem Was po to, żebyś ją nauczała. – Zwrócił się do Allie.
– Zoe jest jedną z najlepszych uczennic – ma to we krwi – więc pomyślałem, że będzie dobrze, jeśli przydzielę Was razem w parze. Ale ona nigdy wcześniej nikogo nie uczyła. – Zwracając się do Zoe, powiedział:
- Przestań ją turbować. Po prostu jej pomóż, dobrze? Wygrasz kiedy Allie się nauczy.
- Dobrze. – W głosie Zoe nie było słychać urazy.
– Chcesz, żebym pokazała Ci jak mnie powalić?
- Boże tak! – powiedziała Allie przez zaciśnięte zęby.
- Połóż ręce tutaj. – Zoe położyła dłonie Allie na własnych ramionach, kiedy pan Patel odszedł. – Potem robisz po prostu to… - Ale Allie nie urodziła się z tym, że naturalnie wiedziała co ma robić.

Stało się to oczywiste niemal natychmiast. Mimo, że bardzo starała się przerzucić mniejszą dziewczynę, wszystko co jej się udawało to tylko trochę ją przeciągać. Raz czy dwa Zoe spadła pomocnie na ziemię, żeby pokazać jak ma to wyglądać, ale, pomijając fakt, że była mała i szczupła, Allie nie mogła cisnąć nią o ziemię. Rozglądając się, zobaczyła, że inni uczniowie opanowują manewr do perfekcji. W rogu Jules powalała Cartera bez oczywistego wysiłku. Śmiał się, kiedy pomagała mu wstać i ciepło poklepała go po ramieniu. Im dłużej nie mogła wykonać ruchu, który musiał być łatwy, tym bardziej niespokojna się stawała. Jej klatka piersiowa naprężała się, a Allie próbowała utrzymać twarz bez wyrazu. Jednak pod koniec zajęć była już cała w panice; oddychała małymi, zdesperowanymi wdechami i wydechami.
- Dobrze wszyscy! – pan Patel przerwał torturę. – Na dziś wystarczy. – Przeszedł na środek pokoju. – Wiem, że to łatwe dla większości z Was.
Ale jutro będzie trudniej. Jeśli macie jakiekolwiek problemy z dzisiejszymi manewrami, sugeruję, żebyście zaczęli ćwiczyć. To tylko początek.
Allie wbiła wzrok w podłogę. Była jedyną osobą, która nie potrafiła wykonać manewru. Ta informacja była skierowana bezpośrednio do niej. Kiedy inni zaczęli opuszać pomieszczenie, Allie pozostając w tyle, posiniaczona i pokonana, miała nadzieję wyślizgnąć się niezauważona.
Nie słyszała, że podszedł do niej pan Patel.
- Jeśli chcesz dodatkowej pomocy, przyjdź jutro wcześniej. – Powiedział cicho. – Myślę, że Zoe będzie Twoją dobrą partnerką. Jednak czasem potrzeba trochę więcej czasu, żeby taki związek partnerski się zgrał. Obydwie będziecie się nawzajem uczyć. –
Przygryzając wargę, Allie kiwnęła. Nie ufała sobie teraz na tyle, żeby coś powiedzieć.

Nie dopuszczę do tego, żeby widzieli jak płaczę. Powiedziała do siebie, ale czuła jak łzy ciskają się jej do oczu. Na drugim końcu pokoju dostrzegła Cartera, przyglądającego się jej z troską – jednak to tylko pogarszało sprawę. Dlatego odeszła zanim mógł zobaczyć jej całą twarz i zorientować się jak nieszczęśliwa była. Na ślepo poszła korytarzem i schodami do góry na parter. Nie wiedziała dokąd idzie i
czy ktoś jej nie śledzi. Naprawdę nie chciała teraz rozmawiać z Carterem, czy z panem Patelem.
Czy z kimkolwiek.
To wszystko było tak bardzo żenujące.
Otworzyła drzwi i rzuciła się na ścieżkę.
Sto dwanaście. Sto trzynaście. Sto czternaście…
Po minucie jej wyczerpane mięśnie zaprotestowały tak bardzo, że zwolniła tempo. Noc była chłodna – deszcz przestał padać, a chmury znikały, oczyszczając niebo. Świecący półksiężyc malował krajobraz na srebrno. Wśród drzew zobaczyła biały przebłysk. Wzięła wdech i przestała oddychać. Potem sobie przypomniała.
Głupia.
Zapomniała o małej kryjówce, gdzie razem z Jules chowały się w dniu pożaru. Teraz szła dokładnie w to miejsce przy linii drzew. Budowla miała półokrągły dach podparty na około przez kilka wąskich kolumn. Blask księżyca oświetlał posąg w centrum budynku – wiecznie tańczącą dziewczynę w jedwabnej sukni, trzymającą ręce nad głową z prześlizgującym się przez jej palce kamiennym welonem.
Na zimnym, kamiennym stopniu, obok bosych stóp posągu, Allie oparła głowę na swoich kolanach. Ale teraz kiedy chciała płakać, łzy nie płynęły z jej oczu. Czuła się pusta.
Może się do tego nie nadaję. Pomyślała. *Może nie jestem wystarczająco dobra, żeby być w Nocnej Szkole.*

Próbowała wyobrazić sobie jakby to było gdyby całkowicie oblała Nocną Szkołę. Co by pomyślała Jules? Czy Lucas? Czy dalej przyjaźniliby się z nią, gdyby dowiedzieli się jaką jest ofermą?
Jo została wykopana. Wywnioskowała. *I to nie zrujnowało jej życia.*
Ale Jo była inna. Była w tych samych kręgach społecznych co Lucas, Katie i Jules. Była kimś ważnym. Wszyscy będą ją lubili bez względu na to, co się stanie. Allie była wyrzutkiem. Jej rodzice byli nikim. Ona nigdy nie spotka znajomych podczas jeżdżenia na nartach na wycieczce w Szwajcarii, czy na zakupach na Bond Street, czy Fifth Avenue.
Dlatego, że ona nigdy nie będzie w tych miejscach.
Z wyjątkiem tego, że jestem wnuczką Lucindy. Sama myśl była ekscytująca. *Więc w sumie może powinnam być.*
- Allie.
Na dźwięk charakterystycznego głosu z francuskim akcentem, Allie spojrzała w górę. Sylvain stanął u podnóża schodów, wyraz jego twarzy był nie do odczytania przez ciemność.
- Hej. – Allie znowu położyła głowę na kolanach.
– Co tam? Widziałeś ostatnio jakiś gównianych uczniów Nocnej Szkoły? – Usiadł na stopniu obok niej.
– Chciałem się upewnić, że wszystko z Tobą dobrze.
- Taa, cóż. – Allie wyprostowała się. – Jestem totalną ofiarą, poza tym wszystko dobrze. Więc… Możesz sobie iść. Nie ma tutaj nic do zobaczenia.
- Widziałem co się stało. – Jego barwne niebieskie oczy spotkały jej.
Delikatne rumieńce pojawiły się na jej policzkach, kiedy odwróciła głowę. Wzruszając ramionami, żeby pokazać, że niby jej nie zależy, odpowiedziała.
- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś.

- Nie. – Powiedział. – Nie dlatego tu przyszedłem. Wiem, co Ci źle szło. Mogę pomóc.
- Ja również wiem, co szło nie tak. – Nie spojrzała mu w oczy. – Nie
mogłam zrobić prostego manewru. Przecież to oczywiste, że po prostu… oblałam. –
Zignorował jej użalanie się nad sobą.
– Zoe jest bardzo dobra, ale jest młoda. Nigdy wcześniej nikogo nie uczyła. Pokazywała Ci, to co powinna, ale pominęła kilka szczegółów. Twoje ręce były w dobrym miejscu, ale miałaś źle rozstawione stopy za każdym razem. Jeśli Twoje stopy nie są odpowiednio przygotowane, manewr się nie uda. Mógłbym Cię nauczyć. Jeśli mi pozwolisz. –
Allie obserwowała Sylvaina kątek oka. Nie mogła dostrzec żadnego znaku, który potwierdzał by jej teorię, że się z niej wyśmiewa – jego głos był pewny i spokojny. Było w nim coś, co pocieszało ją. Może mógłby jej pomóc. Nie zniosłaby kolejnych zajęć takich jak te, które właśnie się skończyły. Zawahała się.. Chociaż jedna myśl nękała ją najbardziej.
Carter nie będzie z tego zadowolony…
Ale Cartera tu nie ma. A ona musiała ćwiczyć.
- Dobrze. – Powiedziała. – Możemy spróbować. Ale strzeż się jestem w tym naprawdę do dupy.
Na jego twarzy pojawił się pewny siebie uśmiech.
– Obiecuję Ci, że możesz to zrobisz. –
Zaprowadził ją na polanę, która była pokryta wystarczającą ilość igieł sosnowych, mogących zastąpić materac. Po usunięciu kamieni i gałęzi, zwrócił się do niej.
- Teraz, stać tak jakbyś miała zamiar mnie zaatakować. – Powiedział. Allie nieco przykucnęła, próbując wyglądać na twardą, zgięła ręce w łokciach i zacisnęła pięści. Rozbawienie migotało w jego oczach, powstrzymywał się, żeby się nie roześmiać.

- Ok. To jest całkowicie zła postawa. – Podszedł do niej bliżej. –Słuchaj, jesteś biegaczką, więc Twoja siła skupiona jest w nogach. Stań
prosto. –
W ciągu następnych kilku minut wyjaśniał jej jak ułożyć poszczególne części ciała do poprawnej całości – nogi proste, ale kolana elastyczne, ramiona luźno przy bokach, nogi rozstawione na szerokość ramion. Jednak coś nadal było nie tak.
- Przekręć stopy w ten sposób. – Powiedział, demonstrując jak powinny być ułożone. Kiedy próbowała go gorliwie naśladować, pokręcił głową. – Nie, to nie jest do końca poprawne. Kucając obok niej, wyciągnął rękę w stronę jej kostki. Instynktownie wzdrygnęła się od jego dotyku. Zatrzymał się, jednak jego ręka zawisła w powietrzu. Spojrzał na nią, światło księżyca odbiło się w jego oczach, dając złudzenie jakby były pokryte brokatem.
- Mogę? – Zapytał.
Allie poczuła ucisk w żołądku. To będzie głupota jeśli nie pozwoli my dotknąć swojej *kostki*. Chciał jej tylko pomóc.
- Tak. – Powiedziała. Jej głos brzmiał jakby miała chrypkę, więc odchrząknęła, żeby oczyścić gardło, patrząc jak ostrożnie zmienia pozycję jej stopy. Jego dłonie były ciepłe w przeciwieństwie do jej skóry. Jeśli zauważył jej niepokój, nie pokazał tego. Kiedy była już
odpowiedniej pozycji, pokazał jej jak go chwycić. Po raz kolejny zapytał o pozwolenie, zanim jej dotknął. Tym razem powiedziała „tak” bardziej pewna siebie. Jego ciało było lekko wciśnięte w jej. Położył dłoń Allie na swoim ramieniu, a drugą na łokciu – przesuwając jej palce we właściwe miejsce. Stała sztywno, ale jego delikatny dotyk sprawił, że dostała gęsiej skórki.

Próbuję powalić go gwałtownie na ziemię. Powiedziała do siebie. *Na pewno to jest w porządku, pomimo wszystkiego, co było między nami?*
Cofając się, pokazał jak powinna przenieść ciężar ciała, kiedy wykona ruch. Kiedy poćwiczyła kilka razy, zdecydowali, że zrobią to naprawdę.
- Dobrze. Więc… Teraz pobiegnę na Ciebie. Po prostu rób to, co ćwiczyłaś. Na pewno zadziała perfekcyjnie. –
- Jestem gotowa. – powiedziała z fałszywą pewnością.
Na pewno to spieprzę. Na pewno to spieprzę. Na pewno…
Wtedy Sylvain podbiegł do niej, a krążące w kółko myśli w jej głowie ustąpiły. Oczyściła umysł. Chwyciła go za rękę, rozmieściła wagę ciała, tak jak ją nauczył… i wylądował na plecach, obok jej stóp.
Ucieszyła się jak małe dziecko i czekała aż ją pochwali, ale nic nie powiedział. W gruncie rzeczy, nie ruszał się. Nadal leżał na ziemi z zamkniętymi oczami.
- Sylvain? – Jej serce zaczęło walić w nagłej panice. Rzuciła się na ziemię obok niego. Nie mogła stwierdzić, czy oddycha. – Sylvain? Czy wszystko w porządku? Zabiłam Cię? –
Wtedy zauważyła, że jego ciało trzęsie się ze śmiechu. Jego oczy były szeroko otwarte.
- Wiedziałem, że potrafisz to zrobić. – Powiedział.
- Nie rób tak! – Allie zbeształa go, ale śmiech Sylvaina był zaraźliwy.
Skoczyła na równe nogi. – Zrobiłam to! Zrobiłam to! –
Tańcząc pomiędzy drzewami, splotła w górze swoje dłonie w geście zwycięstwa.
Nagle zatrzymała się przed nim.
- Czekaj momencik Sylvain. Czy Ty właśnie zażartowałeś ze mnie? Znaczy taki prawdziwy żart? Czy mi się to przyśniło? –
- Ale o czym Ty mówisz? – Udawał zaskoczonego. – Mam bardzo dobre poczucie humoru.

- Ehe.
- Dobrze… A tak poważnie. – Z powrotem podszedł na polanę. Poradziłaś sobie naprawdę dobrze. Chciałbym zrobić kilka małych poprawek, ale było dobrze. –
- Ucz mnie. – Sama mogła usłyszeć zapalczywość w swoim głosie.
–Chcę się nauczyć wszystkiego. –
Coś w wyrazie jego twarzy powiedziało jej, że doskonale rozumie jak się czuła, ale powiedział tylko:
- Dobrze. Zacznijmy od ataku z prawej strony. Musisz dostosować swoją pozycję.
Przez następne pół godziny, Sylvain uczył Allie jak odpierać ataki z różnych stron – jak obracać się w miejscu bez ostrzeżenia. Jak się bronić. Pod koniec obydwoje byli spoceni, pomimo chłodnego, nocnego powietrza.
Sylvain był profesjonalnym i uprzejmym nauczycielem – wkrótce zapomniała o swoich obiekcjach, kiedy ją dotykał. Uczył ją jak uniknąć złapania za szyję, owinął ją ramionami od tyłu, trzymając dłonie na nadgarstkach, kiedy Carter wszedł w oświetlone przez księżyc miejsce, stanął i patrzył na nich z niedowierzaniem.
- Allie? Co to do cholery ma być?

Rozdział 9

Zaskoczona, gapiła się na niego z szeroko otwartymi oczami przez dłużą chwilę, zanim była w stanie zareagować.
- To tylko… no wiesz… my… - Wyjąkała, nie będąc w stanie wymyślić wyjaśnienia.
Kiedy przemówiła, Sylvain puścił ją i cofnął się. Z uczuciem mdłości, Allie zorientowała się jak to musiało wyglądać. Oczy Cartera były wbite w Sylvaina – napięcie pomiędzy nimi trzeszczało w powietrzu, niczym elektryczność.
- Sylvain uczył mnie jak powalać ludzi. To był tylko… trening. – Jej głos zadrżał i ostatnie słowo wymówiła szeptem.
- Nie rozumiem. Czy my przed chwilą nie mieliśmy godzinnego treningu z Rajem?
- Tak, ale… - Rumieńce wypływały na jej policzki. Nie wiem czy zauważyłeś, ale nie szło mi najlepiej.
- Mogłem Ci pomóc. – Był blady jak ściana z gniewu.
To źle wygląda.
- Poczekaj. Ty nie rozum… To nie tak, że go poprosiłam. My tak jakby… Nie wiem. Wpadliśmy na siebie. – Allie unikała patrzenia na Sylvaina, ale zalała ją dziwna mieszanka paniki i żalu. Przecież spędził wieki, pomagając jej. Poza tym nadal miała prawo, żeby wybierać swoich przyjaciół. Prawda?
Posłała Carterowi ostrzegawcze spojrzenie.
- Przecież to nie jest tak, że jesteś jedyną osobą, która może mi pomagać. Nie jesteśmy skuci ze sobą łańcuchami. Ty i Jules wyglądaliście na bardzo zadowolonych, pracując ze sobą i gdybyś nie zauważył ja nie panikowałam. –
- Wiesz, że to nie jest to samo. – Warknął. Na jego policzkach pojawiły się gorączkowe plamy, a ścięgna na jego szyi stały się widoczne jak przewody.
– Nie mogę uwierzyć, że przyszłaś tutaj z nim po tym wszystkim, co Ci zrobił.

Natychmiast obrazy zaczęły przewijać się przed oczami Allie. Sylvain przyciskający ją do ściany, całując ją brutalnie, odmawiając puszczenia jej, pomimo że z nim walczyła.
To Carter ich znalazł. To Carter go powstrzymał.
Samo przypomnienie sobie tamtej nocy, sprawiło, że miała ochotę zwymiotować. Ciężko przełknęła gulę w gardle.
Jednak Sylvain spędził miesiące, żeby jej to wynagrodzić, z kolei to on uratował jej życie w noc pożaru. Wierzyła, że jest mu naprawdę przykro.
Czyżby tylko była naiwna?
- To jest głupie Allie. – Carter brzmiał na zniecierpliwionego, jednak mogła zobaczyć ból w jego oczach. – Nie będę tutaj stał, kłócąc się z Tobą przy Sylvainie. Jest już po godzinie policyjnej. Jules zastanawiała się gdzie się podziałaś i powiedziała mi, żebym poszedł Cię poszukać.
Musisz wracać. – Potem obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem w kierunku szkoły.
Patrząc jak znika za drzewami, Allie stała nieruchomo, ale jej myśli pędziły chaotycznie, sprawiając, że miała mętlik w głowie. Była zaskoczona własnym gniewem – to było tak jakby myślał, że ćwicząc z Sylvainem, będzie go z nim zdradzała.
Tak jakby jej w ogóle nie ufał.
Nagle noc stała się pusta i cicha. Wzięła głęboki, uspokajający wdech chłodnego nocnego powietrza i po raz pierwszy dostrzegła gwiazdy, które wyglądały jak srebrny lukier na ciemnym niebie. Była wdzięczna Sylvainowi, że się nie odzywał, że nie pogorszył całej sytuacji. Przez sekundę chciała z nim porozmawiać o tamtej nocy.
O tym, że zapomniała o złych rzeczach i pamięta tylko te dobre. O tym, że mogą być przyjaciółmi.
Ale nie zrobiła tego.

Kiedy wracali do szkoły w niezręcznej ciszy, myślała o tym, co powinna powiedzieć. Słowa, które Carter chciałby, żeby powiedziała. Naprawdę jestem wdzięczna za Twoją pomoc Sylvain, ale nie możemy już tego powtórzyć. Carter nie zrozumiałby tego, tym bardziej, że on naprawdę nie chce, żebym się z Tobą spotykała. Czy nawet z Tobą rozmawiała. Czy oddychała tym samym powietrzem, co Ty.
Jednak zamiast tego, jedyne co powiedziała:
– Dziękuję za pomoc.
Kiedy otworzył jej drzwi, jego oczy były tak niebieskie i zagadkowe jak gładka tafla jeziora. Wszystko co do niej powiedział:
- Nie ma za co.
Następnego ranka, pomimo tego, że Allie poszła późno spać, obudziła się przed budzikiem i nie mogła już zasnąć. Porzucając odpoczynek, wstała powoli, czując ból w kolejnych mięśniach.
Wszystko ją bolało.
Z jękiem zwlekła się z łóżka. Przerzucając przez ramię ręcznik, poszła cichym korytarzem do łazienki. Była prawie pusta, jednakże Allie słyszała lejącą się wodę z jednego prysznica. Ostatnia kabina w rzędzie była jej ulubioną wydawała się większa i jaśniejsza od innych.
Ściągnęła pantofle i położyła je na tekowej[1] ławce. Swój szlafrok powiesiła na wypolerowanym mosiężnym haku wbitym w ścianę wyłożoną kremowymi kafelkami. Długi, gorący prysznic rozluźnił jej spięte mięśnie i kiedy wychodziła z kabiny prysznicowej, czuła się
znowu sobą, jednak nie była już sama.
Inna dziewczyna ubrana w taki sam szlafrok Akademii Cimmeria jaki miała Allie, stała przy umywalce.
Żeby zapewnić sobie i jej prywatność, Allie wybrała dość oddaloną umywalkę od jej, ale kiedy patrzyła na siebie w

lustrze, wyciskając pastę do zębów na szczoteczkę, dziewczyna przemówiła.
- Przepraszam. Ty jesteś Allie? – zapytała z francuskim akcentem. Jej głos był lekki i muzyczny.
- Tak?
Dziewczyna podeszła bliżej. Była malutka, Allie zobaczyła to dopiero teraz. Wysoka zaledwie na 5 stóp[2], delikatna z ogromnymi brązowymi oczami i śmiesznie bujnymi rzęsami. Wyglądała dziwnie znajomo, ale Allie nie mogła sobie jej przypomnieć.
- Tak myślałam. – Dziewczyna wyglądała na zadowoloną.
– Tak dużo o Tobie słyszałam od Sylvaina. Jestem Nicole. – Allie nigdy o niej nie słyszała – Sylvain nigdy o niej nie wspominał.
- Oh tak… Znaczy… - Powiedziała przez usta pełne pasty.
- Oczywiście. Miło Cię poznać. – Nicole zamrugała do niej.
- Mówił o Tobie tak dużo, jak pisał do mnie listy w letnim semestrze – czułam się tak jakbym Cię znała. –
Ona nawet pięknie mruga. Pomyślała Allie.
Nie była pewna co się tutaj dzieje. Czy Nicole była dziewczyną Sylvaina? Taką, o której zapomniał wspomnieć? I nawet jeśli nią była, czy to miało jakieś znaczenie? Poczuła natychmiastową potrzebę, żeby wypłukać usta.
- Wczoraj w nocy powiedział mi, że idzie sprawdzić jak się czujesz po treningu. – Nicole była zupełnie nieświadoma, że Allie ma ślinotok przez pianę w ustach.
– Zauważył, że byłaś zdenerwowana. Znalazł Cię?
Kolor wypełzł na policzki Allie.
Nocna Szkoła. To tam ją widziałam. A to oznacza, że widziała moją całkowitą porażkę.
- Tak. Znalazł mnie.
- I pomógł Ci. – To nie było pytanie. Nicole stwierdziła po prostu fakt, tak jakby nic innego nie mogło się zdarzyć.

- Tak, bardzo mi pomógł. – Allie odpowiedziała twardo. Potem odwróciła się i wypluła pastę do zębów.
Po wypłukaniu ust, Allie obróciła się, żeby zebrać swoje rzeczy, ale kiedy popatrzyła w górę, Nicole nadal stała w tym samym miejscu i obserwowała ją.
Jej chichot również był muzykalny, jak szumiąca woda w strumieniu.
- Przepraszam, że niepokoję Cię tak bez… ostrzeżenia. – Zmarszczyła swój przemądrzały nosek. – Po prostu dobrze w końcu wiedzieć kim jesteś.
- I mi jest miło w końcu Cię poznać. – Powiedziała Allie z fałszywym entuzjazmem, kiedy spieszyła się do wyjścia.
– Po tym ile o Tobie słyszałam od Sylvaina.
- Kto to jest Nicole? I dlaczego jest taka ładna i jest Francuzką? – Allie rzuciła z ukosa do Rachel.
- Ooo. Raz dziewczyna Sylvaina, raz nie dziewczyna. Bardzo wyrafinowana, irytująco piękna. – Powiedziała Rachel. – A co?
- A teraz jest jego dziewczyną? – Zapytała Allie. – Czy nie? – Rachel uniosła pytająco jedną brew. – Nie są razem… Chyba. Ale tak naprawdę to kto to wie? Dlaczego pytasz? –
Schodziły na dół korytarzem pomiędzy lekcjami. Allie pragnęła opowiedzieć jej o wszystkim, co wydarzyło się zeszłej nocy, ale dobrze wiedziała, że nie tylko nie może o tym wspominać, ale Rachel też nie chciałaby tego słuchać. Nagle znienawidziła fakt, że nie może powiedzieć swojej przyjaciółce wszystkiego. Nie było to komfortowe –
jak niewypowiedziane kłamstwo.
- Oh. To nic. Naprawdę. – Allie wzruszyła ramionami. – Zagadała do mnie dziś rano w łazience. Wystraszyła mnie. –
- Nienawidzę jak ktoś zagaduje mnie w łazience. – Zlitowała się Rachel, kiedy ominęły grupkę rozchichotanych dziewczyn.
– Co mówiła?

- Tylko to, że Sylvain mówił jej o mnie. To nie było dziwne ani nic. To było po prostu… dziwne.
- Totalnie rozumiem. – Powiedziała Rachel, potrząsając głową i gapiąc się na Allie jakby była szalona.
- Tak, wiem. – Allie westchnęła. – To nie ma sensu. Zresztą to nic. Mam ważniejsze pytanie.
- Wal.
- A jaka jest historia tego potwora Zoe?
- Co? – Rachel wyglądała na zakłopotaną. – Masz na myśli Zoe Glass? Kiedy Wy dwie się poznałyście? – Allie wzruszyła wymijająco ramionami, a Rachel popatrzyła na nią ze zrozumieniem. Kiedy ponownie zaczęła mówić ożywionym głosem. Rozumiem. Co chcesz wiedzieć?
- Chcę wiedzieć jaka jest jej historia. Jest dziwna. Tak jakby była... nie wiem… naprawdę brutalnym robotem. –
Rachel się nie śmiała – nic co dotyczyło Nocnej Szkoły nie uważała za zabawne.
- Zoe jest Twoim cudem. Jest wybitnie uzdolniona. Ma trzynaście lat, ale uczy się na naszym poziomie – w gruncie rzeczy na wyższym niż nasz poziom – bierze prywatne lekcje z nauczycielem. One są na poziomie uniwersyteckim.
- Czekaj. Poważnie? – Allie jej przerwała, zatrzymując się tak gwałtownie, że osoba, która za nią szła, wpadła na nią. – Przepraszam.
– Powiedziała, zerkając przez ramię na zdenerwowanego pierwszoroczniaka, który szurał nogami przechodząc, bojąc się spojrzeć jej w oczy.
– *Ona ma 13 lat?* Wiedziałam, że jest od nas młodsza, ale…
- Poważnie. To geniusz.
To w ogóle nie było to, co oczekiwała usłyszeć Allie. Rachel miała jednak dużo więcej do powiedzenia. Kiedy wspięły się po schodach na pierwsze piętro i dotarły do skrzydła, gdzie znajdowały się klasy,

Rachel wyrecytowała podstawowe fakty o Zoe.
- Jej ojciec jest prawnikiem. Jej matka jest dziennikarką, tak myślę. Jest z Londynu tak jak Ty. Jej rodzice to starsi ludzie. Tak jakby była wpadką. W każdym razie, zanim pojawiła się w Akademii Cimmeria, uczyli ją dziadkowie w domu. Więc do tego czasu nie spędzała czasu z dziećmi w jej wieku.
Dotarły do półpiętra i zwolniły kroku, Rachel kontynuowała.
– Jest całkowicie wycięta z życia społecznego. To tak jakby wychowywała się z wilkami. Myślę, że ma prawdopodobnie trochę coś jak zespół Aspergera … tylko, że jest trochę dobra, jeśli wiesz o co mi chodzi.
- To jest ta miła strona, kiedy chcesz powiedzieć, że ktoś jest psycholem, tak?
Rachel rzuciła jej spojrzenie pełne dezaprobaty.
– Nie bądź wredna.
- Przepraszam. – Allie uniosła ręce w obronnym geście.
Jednak Rachel już ruszyła dalej.
– Nie łatwo akceptuje nowych ludzi nie lubi zmian. Więc, powodzenia z tym. Ale jeśli już Cię zaakceptuje, jest tak lojalna, że doprowadzi Cię do szaleństwa.
Zatrzymały się na półpiętrze.
- *Jeśli* mnie zaakceptuje. – Mruknęła Allie.
Rachel przytaknęła. – Są ludzie w tej szkole, których kompletnie ignoruje, tak jakby nie istnieli. Wpada na nich, kiedy idzie, a oni stoją jej na drodze. To jest tak jakby byli dla niej niewidzialni. Jakoś ta informacja w ogóle nie zaskoczyła Allie.
- Czy wszyscy ją po prostu… akceptują? – Zapytała.
– Mam na myśli to, że jest strasznie dziwna.
Rachel zmarszczyła brwi. – Niektórzy nie rozumieją tego dlaczego taka jest – myślą, że jest niemiła, bo… Cóż, jest niemiła, ale nie ma zamiaru taka być. Mam na myśli to, że nie jest… okrutna. Wydaje się, że jest niemiła, bo jest szczera.

A ludzie nie są przyzwyczajeni do szczerości. Allie poczuła ukłucie w klatce piersiowej, tak jakby słowa Rachel zabolały ją psychicznie. Spoglądając na zegarek, Allie skrzywiła się.
- Popatrz. Muszę lecieć. Mam następną lekcję z Żelaznym. Spóźnienie się nie wchodzi w grę.
Szybkim czmychnięciem, Allie pobiegła korytarzem do sali historycznej, gdzie Jo zajęła jej miejsce. Wśliznęła się do klasy tuż przed Żelaznym. Przyjrzał się ponuro studentom.
- Widzę, że wszyscy zdążyli na czas. – Zaznaczył coś na kartce papieru i schował ją z powrotem do teczki. – Jak miło z waszej strony. Witam na historii starożytnej. Podczas zajęć będziemy skupiać się głównie na cywilizacjach w Starożytnej Grecji i Starożytnym Rzymie. Kiedy skończył mówić, zaczął chodzić między uczniami, rozdając podręczniki z celowym hukiem.
- Obecność na zajęciach wlicza się w ocenę końcową. – Powiedział, kładąc książkę na stoliku Jo. – Dlatego oczekuję, że będziecie uczestniczyć w zajęciach i będziecie w nie zaangażowani. Są to lekcje z historii zaawansowanej, więc nie będzie zwalania. Kiedy Żelazny przeszedł na drugą stronę klasy, Jo starannie napisała w swoim zeszycie. Kiedy był wystarczająco daleko, obróciła zeszyt tak, żeby Allie mogła przeczytać notatkę.
„To będzie jak ssanie jąder osła.”
Allie wybuchła śmiechem zanim zdołała to powstrzymać. Zaczęła udawać, że kaszle, ale Żelazny obrócił się i spojrzał na nią. Ześlizgnęła się na swoim krześle, walcząc ze sobą, żeby utrzymać naturalny wyraz twarzy, kiedy Jo rozglądała się niewinnie po klasie i przerzuciła stronę w zeszycie.
Po południu Allie ruszyła w stronę klasy, gdzie miała język angielski z Isabelle, jej torba była ciężka od książek, a lista rzeczy, które musi zrobić zajęła już całą stronę w jej zeszycie.

Zastanawiała się jak ma znaleźć czas na zrobienie tego wszystkiego, jednak było to tajemnicą. O 10 miała Nocną Szkołę, więc wszystko musiało zostać zrobione przed. Jakoś. Szła korytarzem ze spuszczona głową, kiedy na kogoś wpadła.
- Przepraszam. – Powiedziała automatycznie, przed popatrzeniem w górę w ciemne oczy Cartera.
– Hej! – Jej twarz rozjaśniła się i odchyliła głowę do pocałunku, ale Carter zrobił krok w tył. Poczuła zmieszanie i wątpliwości. – Co się stało? - Wyglądał na wściekłego.
- Czekaj. Nadal jesteś wkurzony o mój trening z Sylvainem? – Nie mogła w to uwierzyć. – Chyba nie mówisz poważnie Carter.
- Czy nadal jestem wkurzony? – Wyszedł z pomiędzy idących uczniów i ściszył głos. – Oczywiście, że nadal jestem wkurzony. Ty byś nie była? Postaw się na moim miejscu. Miałaś złą lekcję i zamiast przyjść do mnie, poszłaś prosto do Sylvaina, tak dla komfortu. Jakbyś się czuła gdybym jak tak zrobił z jedną z moich ex?
Miał rację, ale nie zamierzała tego przyznać.
- To nie jest fair Carter. Nie szukałam go. On tylko przyszedł, żeby się upewnić, że wszystko ze mną dobrze. Potem zaproponował pomoc.
- O to rzeczywiście jeszcze lepiej. – Warknął. – A zadałaś sobie pytanie dlaczego poszedł szukać cudzej dziewczyny?
- Carter, poważnie. – Złość wezbrała w niej jak ogień – gorący i niebezpieczny. Walczyła, żeby zachować spokój. – Po pierwsze nie jestem „czyjąś dziewczyną”. Po drugie nic się nie wydarzyło. Musisz mi ufać.
- Muszę? – Powiedział. – Zaufałabyś mi w takiej samej sytuacji? Tylko szczerze, gdybyś znalazła mnie w lesie, trenującego z Clair, ufałabyś mi?
Allie skrzywiła się. Clair była ex Cartera.

- Nie, dlatego, że Clair nie jest w … wiesz w czym. Więc to byłoby dziwne. – Przewrócił oczami, ale zanim zdążył jej przerwać, dodała:
- Ale jeśli trenowałbyś z Jules? Tak. Wszystko byłoby dobrze. I gdybyś uczył się z Clair? Tak, to też byłoby ok. Ponieważ ja Ci ufam.
- Oh naprawdę? W takim razie może pouczę się z Clair do następnego testu. – Powiedział, wycofując się.
- Carter. – Zawołała za nim, ale nie odwrócił się. Z westchnieniem zawiesiła swoją torbę na ramieniu i podążyła za nim do klasy. Isabelle zawsze ustawiała stoliki z krzesłami w kole, co nazywała swoim Angielskim seminarium. Carter siedział ponuro po jednej stronie, unikając jej wzroku, a swoje długie nogi wyciągnął w stronę środka okręgu. Kiedy próbowała zdecydować czy usiąść obok niego, Zoe zablokowała jej drogę z lśniącymi brązowymi oczami. Ubrana w swój szkolny mundurek, sztywne, białe skarpetki i mokasyny wyglądała raczej jak malutka dziewczynka, a nie jak ekspert od sztuk walki z problemami psychicznymi.
- Allie! – Powiedziała. – Wczoraj Cię wszędzie szukałam.
- Ta. – Powiedziała Allie niejasno.
– Ja… - Zoe nie czekała aż skończy, kontynuowała niskim głosem.
- Miałam długą rozmowę z Panem Patelem i wyjaśnił mi, co robiłam źle. To była całkowicie moja wina, że byłaś do dupy, jak próbowałaś wykonać manewr. Kazał mi Cię więcej nie krzywdzić. – Skrzywiła się.
– Był tak jakby bardzo stanowczy. Czy Cię zraniłam?
Allie pomyślała o tym jak bolały ją plecy, kiedy wspinała się na łóżko wczoraj w nocy i o upokarzającym uczuciu, kiedy w kółko oglądała sufit. Potem spojrzała w zaciekawione oczy Zoe.

- Naa. – Wzruszyła ramionami. – Ciągle jestem w jednym kawałku. –
- Uff. – Dziewczyna odetchnęła z ulgą. – Tego wieczora Cię nie zranię. Ćwiczyłam.
- Ja również ćwiczyłam.
- Zajmijcie swoje miejsca, proszę. – Słowa Isabelle przeszkodziły ich rozmowie.
W momencie kiedy Isabelle rozpoczęła lekcję, wszedł Sylvain. Jego oczy spotkały oczy Allie i na sekundę zesztywniała przerażona, że usiądzie obok niej. Natychmiast spojrzała na Cartera, który wpatrywał się w nią i Sylvaina ze zmrużonymi oczami. Ale Sylvain wślizgnął się na siedzenie obok Nicole, której Allie wcześniej nie zauważyła. Nicole pochyliła się i szepnęła coś Sylvainowi do ucha, ten zaś zaczął się śmiać. Patrząc na nich, Allie poczuła się dziwnie pusta.
- W tym semestrze. – Isabelle przeszła po pokoju, kładąc książkę na każdej ławce. – Skupimy się na literaturze z wczesnych lat 20-tych. Nasz harmonogram jest napięty – będziemy czytać 4 książki. Pierwszą z nich jest Edith Wharton: Wiek niewinności.
Kiedy Isabelle mówiła, Allie nie mogła przestać zerkać na Cartera. Patrzył na okładkę książki tak intensywnie, jakby chciał nauczyć się jej na pamięć. Za to w ogóle nie patrzył na nią.
- To początki, a takie bolesne. – Powiedziała Jo, popijając wodę ze szklanki. – Mam tyle nauki, a to dopiero pierwszy dzień.
- Ja też. – Westchnęła Allie. Inni potwierdzili.
Siedzieli przy stoliku, przy którym zazwyczaj siedzieli w zatłoczonej i hałaśliwej jadalni. Wokół nich rozbrzmiewał szum rozmów w płynnym porządku.

Kiedy weszli po raz pierwszy, ich stolik znowu był zajęty przez młodszych uczniów, ale Lucas pochylił się i zamienił z nimi po cichu kilka słów.
- Teraz. – Powiedziała usatysfakcjonowana Jo, kiedy koty opuszczały w pośpiechu stolik. – To będzie nasz stolik na wieczność. Rachel i Lucas usiedli przy stole, śmiejąc się. Allie podobało się to, że spędzali ostatnio dużo czasu ze sobą. Wyglądali jak pluszaki. Miała nadzieję, że wszystko się między nimi ułoży. Rachel zakochała się w Lucasie od pierwszego dnia w Akademii Cimmeria, ale byli tylko przyjaciółmi. Carter wszedł do jadalni, siadając obok Jo i nie odzywając się do Allie. Zauważyła to Rachel, która spojrzała na Allie i pomysłowo uniosła jedną brew.
Allie potrząsnęła głową i otworzyła usta po jednej stronie, tak żeby jak najciszej wypowiedzieć:
- Później. – Oczy Allie powędrowały w stronę, gdzie siedział Sylvain z Nicole. Może Rachel się myliła i znowu są razem. Zawsze byli razem.
Uśmiechnął się, kiedy Nicole coś powiedziała, potem, jakby poczuł spojrzenie Allie, popatrzył na nią. Kiedy ich oczy się spotkały, popatrzył na nią z ciekawością, tak jakby się zastanawiał co myśli. Rumieniąc się, przeniosła wzrok na swój talerz.
- Więc wszyscy idą prosto do biblioteki po kolacji? – Zapytała Rachel.
– Ja na przykład nie mam innej opcji.
- Oh tak. – Powiedziała Jo zapowietrzając się. – Wszyscy tam będziemy. Zaczęła się edukacyjna tortura Akademii Cimmeria.
- Czy Żelazny wszystkim zadał eseje? – Zapytała Allie, a inni przytaknęli.
- Dwa tysiące słów. – Lucas ugryzł kawałek chleba. – Ten facet to sadysta.

- Powinniśmy się zbuntować. – Zasugerowała Jo. – Uprzywilejowane powstanie.
- Odwrócona rewolucja? Podoba mi się to. – Powiedziała Rachel.
Podczas gdy rozmowa, kiedy każdy użalał się nad sobą trwała, Allie rozejrzała się po zatłoczonej jadalni. Meble w pokoju były rozmieszczone w ten sam sposób, jak podczas semestru letniego. Białe obrusy pokrywały okrągłe stoły. Biała porcelana z granatowym herbem Cimmerii była ustawiona przy każdym krześle, a kryształowe szklanki błyszczały. Ogromne żyrandole oświetlały pomieszczenie. Ale nigdzie nie było świec. Isabelle oświadczyła, że nie będzie świec przy kolacji dopóki nie przybędą kupione ognioodporne obrusy i zasłony. W tym momencie okna były gołe…
Oddech Allie ugrzązł w gardle, widelec wypadł jej z palców, lądując na talerzy z hukiem.
Na zewnątrz było bardzo słabe światło. A Gabe stał na zewnątrz pod oknem. Wprost gapiąc się na nią.

Rozdział 10